Nr. 144. **We Lwowie Piątek dnia 26 Maja 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Wódz katolików niemieckich o federalizmie.

Lwów 25 maja.

Kwestją federalizmu w Austrji zajmuje się od niejakiego czasu *Budap. Tagblatt* w ten sposób, że ogłasza interwiewy na ten temat z rozmaitemi wybitnemi osobistościami na arenie politycznej w Przedlitawji. Otóż pomiędzy innymi przyszła obecnie kolej na dr. Ebenhocha, powszechnie szanowanego przewódcę katolickiego stronnictwa ludowego, które — jak wiadomo — jedyne wśród Niemców należy do prawicy i wiernie dotrzymuje jej sojuszu. Zapatrywania dr. Ebenhocha, wyrażone w tym interwiewie, uważać można słusznie za oddźwięk przekonań i poglądów uczciwej i rozumnej części Niemców austrjackich, z tego też względu mają one dla nas istotną wagę i znaczenie.

„Nieprawdą jest i dzieje się to tutaj z wiadomą tendencją — są tedy słowa czcigodnego wodza katolików niemieckich — gdy bezustannie bywa rozgłaszane, iż w parlamencie austrjackim panuje większość słowiańska, przeciw której, jako mniejszość, stoją Niemcy. Toż w szeregach tej większości izby poselskiej stoi również „katolickie stronnictwo ludowe“, składające się wyłącznie z Niemców, które wprawdzie skutkiem osławionej starej ordynacji wyborczej, liczy tylko około 30 posłów, faktycznie jednak reprezentuje przeważającą większość chłopów z Górnej Austrji, Salzburga, Tyrolu, część chłopów styryjskich, znaczne okręgi wyborcze przemysłowców Górnej Austrji i Tyrolu, wreszcie „piątą kurję“ z całej Górnej Austrji, z Salzburga i niemieckiej części Tyrolu. Można przeto rzec z pełnem uprawnieniem, że właśnie najbardziej niemieckie kraje alpejskie Austrji, więc niemal połowa Niemców austrjackich wogóle, nie zgadza się wcale z mniejszością niemiecką w izbie posłów!

Z drugiej strony, chcąc przedmiotowo ocenić stosunki, należy koniecznie pamiętać o tem, że gdyby nawet „kat. stronnictwo ludowe“ połączyło się kiedy z resztą stronnictw niemieckich w izbie, to jeszcze Niemcy sami nie osiągną nigdy większości w austrjackiej izbie posłów, a zwłaszcza już nie osiągną jej wtedy, jeśli przyszłoby istotnie do wyborów powszechnych, co z agitacyjnych jeno pobudek patronuje kilka frakcyj niemieckich. Ostatni spis ludności w Austrji wykazał 23,473.056 głów, z czego 8,461.580 głów — **zatem tylko 36·1%** — przypada na Niemców. Otóż z tym nagim, choć być może „brutalnym“ faktem, każdy polityk musi się liczyć, a nie zaradzą mu, ani go nie zmienią najpiękniejsze nawet deklamacje o oświecie, uzdolnieniu podatkowem Niemców itd. Skoro raz uznało się teoretycznie zasadę równouprawnienia, należy mieć odwagę, aby ją praktycznie przeprowadzić, w przeciwnym razie można słusznie pomówionym być o krótkowidztwo, lub... fałsz i obłudę. Te stosunki rzeczywiste są też dla mnie najważniejszą podstawą przy omawianiu kwestji federalizmu, z nich zaś wypływają dla mnie, jako Niemca, następujące konsekwencje: Pod względem legislatywy — rozszerzenie autonomji poszczególnych królestw i krajów, tak, iżby niemieckie kraje alpejskie zabezpieczone były przed ewentualnemi zakusami jakiejś przyszłej, być może na wskróś nie-niemieckiej większości w parlamencie; pod względem praktycznym — przestrzeganie jak najskrupulatniejszej sprawiedliwości wobec innojęzycznych ludów monarchji, w takim zaś razie one staną się może skłonne do powierzenia z całem zaufaniem kierownictwa spraw publicznych w Austrji Niemcom, którym wprawdzie pod względem liczebnym to się nie należy, ale za to odpowiada (?) ich kulturnemu (!?) i ekonomicznemu znaczeniu w państwie. Byle jednak nie było przedtem jakiegokolwiek przymusu ustawniczego!

Każda inna droga — kończył dr. E. — prowadzi, wedle mego głębokiego przeświadczenia, do rozbicia Austrji, ponieważ raczej oddalałaby od siebie ludy, zamiast je zbliżać do siebie i ponieważ rozwój etnologiczny narodów nie da się na stałe powstrzymać jakiemikolwiek represaljami państwowemi...“

Jeżeli słowa dr. Ebenhocha — mające uzasadnić dzikie pretensje Niemców do przewodzenia innym narodom, były istotnie z serca wypowiedziane, a nie obliczone dyplomatycznie, gwoli połechtania zarozumiałości i buty germańskiej stronnictw opozycyjnych, to wynika z nich, że nawet tak uczciwy i rozumny Niemiec, jak on, ulega jednak ogólno-niemieckiej chimerze o jakichś „ekstra“ prawach i przywilejach Niemców w Austrji! Chyba my Polacy, a obok nas w wielu bardzo względach i Czesi, nie stoimy od Niemców pod względem kulturnym ani na włos niżej! O ile zaś dotyczy ekonomicznego ich znaczenia w Austrji, to pozwoli czcigodny nasz sprzymierzeniec przypomnieć sobie, że 1° Czesi w tej mierze nie ustępują wcale Niemcom; 2° jeżeli Galicja jest pod względem ekonomicznym srodze zacofaną, to zasługa w tem stuletnich rządów austrjackiej biurokracji, która gospodarowała u nas, jak żyd dzierżawca na szlacheckim folwarku. Wysysała wszystkie soki z kraju, a w zamian nie troszczyła się wcale o dobrobyt eksploatowanej ludności... Formalnie tępiła każdy przemysł galicyjski w zarodku, mając na swe zawołanie szykany tysiączne i widzimisię rządów absolutnych, a natomiast faworyzowała kosztem Galicji przemysł niemiecki na Szląsku, Morawji i w Czechach. Więc nie bardzo dziś do twarzy Niemcom, wspominać o swej „wyższości“ ekonomicznej wobec krajów słowiańskich...

Z Wiednia.

Wiedeń 24 maja.

(k. u.) Podczas obrad mężów zaufania opozycyjnych stronnictw niemieckich nad ułożeniem ogłoszonego w niedzielę programu Niemców austrjackich, ożywiona bardzo dyskusja toczyła się nad wnioskiem niemieckich posłów ludowych, aby w programie było wyrażonem żądanie wyłączenia Galicji ze związku krajów, reprezentowanych w radzie państwa. Wniosek niemieckiego stronnictwa ludowego poparli bardzo gorąco delegaci stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego, ks. Liechtenstein i dr. Lueger. Najzagorzalszym propagatorem tej myśli na posiedzeniu mężów zaufania był poseł z Karyntji dr. Artur Lemisch, należący do stronnictwa niemiecko-ludowego. Przeciwko wyłączeniu Galicji przemawiali delegaci wiernokonstytucyjnej większej własności i liberali. Zdanie ich przeważyło i wskutek tego w wspólnym programie nie ma wyrażonego żądania wyłączenia Galicji. Zrobiono atoli ustępstwo dla niemieckich ludowców i zamieszczono — jak wiadomo — w programie ustęp o wpływie i majoryzacji posłów niemieckich przez delegację polską.

Ks. Liechtenstein prostuje na podstawie § 19 ustawy prasowej doniesienie *Wiener Tagblattu* o tem, jakoby książę wraz z drem Luegerem mieli w imieniu swego stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego prowadzić rokowania z wybitnymi posłami z Koła polskiego i stronnictwa chrzecjańsko-socjalnego, w sprawie przymknięcia tego stronnictwa do prawicy. Książe Liechtenstein twierdzi, że ani on, ani dr. Lueger z żadnym z posłów prawicy nie konferowali i całe doniesienie *Wiener Tagblattu* nazywa prostym wymysłem.

Być może, że na razie stronnictwo to nie prowadzi rokowań w sprawie przyłączenia się do prawicy, ale na tem koniec. Z innemi stronnictwami opozycyjnemi nie łączą go żadne styczne punkta, gdyż cele i interesy jego są zupełnie inne od celów i interesów reszty stronnictw opozycyjnych. Na razie łączy je z niemi sztucznie stworzona *Gemeinbürgschaft* niemiecka, ale tak jak się już raz ta *Gemeinbürgschaft* była rozpadła, tak samo i teraz lada chwila rozpaść się może. Stronnictwo to opiera się w Wiedniu tylko na klerykałach i na najniższej klasie ludu, oraz na drobnych przemysłowcach, których zawsze dla stronnictwa potrafią utrzymać tacy znakomici agitatorowie, jak Bielohlavek i Schneider. Inteligencja wiedeńska — to albo zwolennicy liberałów żydowskich, albo Schoenerera, albo socjalistów. Chcąc więc utrzymać się u steru, muszą antysemici szukać poparcia u klerykałów, reprezentowanych w prawicy przez katolickie stronnictwo ludowe, następnie zaś występując jako stronnictwo, popierające tron i dynastję, utrzymać dla siebie masy ludu. Wobec tego więc będą musieli samą siłą faktów przechylić się ku prawicy. Jest to tylko kwestja czasu.

Dnia 30 b. m. odbędą się w Pradze narady stronnictwa postępowych posłów niemieckich nad polityczną sytuacją i nad stanowiskiem, jakie zająć ma to stronnictwo wobec ostatnich wypadków w wewnętrznej polityce Austrji. Na posiedzeniu tem, jak zapewniają pisma liberalne — mają zapaść bardzo ważne uchwały.

Jutro zbierze się komitet wykonawczy prawicy. Na porządku dziennym jego obrad znajdują się następujące punkty: a) ogólna polityczna sytuacja; b) niemieckie postulaty; c) wydanie ustawy językowej na podstawie §. 14; d) ugoda z Węgrami.

Listy z kraju.

Jaremcze 20 maja. Sezon wiosenny (maj, czerwiec) już u nas rozpoczął się, wprawdzie nie bardzo wesoło, bo mamy co drugi dzień deszcz, ale pocieszamy się myślą, że będzie lepiej. Zjeżdżają powoli letnicy, czyli jak ich huculi nazywają „żentyczniki“ a Skrzyński i Hamer już otworzyli swoje restauracje. W ciągu jesieni i wiosny przybyło kilka nowych will, przeważnie żydowskich. Klub jaremczański krząta się energicznie około upiększenia naszego „Curort“u. Zbudowano parę nowych ścieżek w okolicznych lasach, a około drogi nad Żonką aż do strażniczówki kameralnej będzie wnet gotów chodnik. Pobieranie opłaty za wstęp do lasów kameralnych najprawdopodobniej tego roku nie będzie miało miejsca. Dla cyklistów, wybierających się na wycieczkę w nasze strony, notujemy bardzo przyjemną wiadomość: oto gościniec na przestrzeni Delatyn-Jaremcze wyszutrowano niedawno. — Temperatura u nas przeciętna 15° C. *M. J.*

Emigracja.

W petersburskim *Kraju*, znany zaszczytnie powieściopisarz p. K. Sołtan-Abgarowicz (Abgar-Sołtan) zamieścił artykuł, zawierający tyle pouczających spostrzeżeń, zebranych w bezpośredniem zetknięciu z nawidzonymi emigracyjną gorączką, że uważamy za nasz obowiązek trafne te uwagi powtórzyć i zaznajomić z niemi naszych czytelników.

Zdarzyło się — pisze p. Abgarowicz — że przepędziłem Święta wielkanocne starego stylu wśród krewnych i znajomych w guberni podolskiej. Wracając z Podola do Galicji, spotykałem na każdej stacji poprostu tłumy chłopów, z kobietami i dziećmi różnego wieku, z których wiele ssało jeszcze pierś matek, tłoczących się do haniebnych wagonów trzeciej klasy. Byli to wszystko wychodźcy, dążący na osiedlenie do Kanady. Ludzie ci albo nie odpowiadali zupełnie na zadawane im pytania, lub odpowiadali butnie i opryskliwie. Gdy zapytałem żandarmów, asystujących zwykle na stacjach temu wyjazdowi: „z czem ci ludzie jadą?“ otrzymałem odpowiedź, że każda rodzina ma przeszło po tysiąc guldenów na drogę i osiedlenie się w Ameryce, uzyskanych ze sprzedaży gruntów i osad.

— Któż to pokupował? — pytałem dalej przedstawiciela porządku publicznego.

— Żydzi! — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Ciż sami żydzi eskortowali wychodźców aż do wagonu, natrząsając się z nich i zapewniając, że małe dzieci wiozą po to, by niemi karmić ryby w Oceanie.

A więc wiecznie ta sama historja!

Nie po raz pierwszy w życiu zdarzało mi się rozmawiać z chłopami galicyjskimi, opuszczającymi swój kraj rodzinny. Sięgnę więc pamięcią wstecz i opiszę niektóre wspomnienia, a to w celu wysnucia z nich ogólniejszych wniosków.

I tak: po raz pierwszy miałem sposobność bliżej się zapoznać z emigrantami wówczas, gdy wschodnie powiaty Galicji opanował był obłęd emigracji na Wschód. Byłem wówczas wydelegowany przez radę powiatową buczacką do przedstawienia ludziom, upominającym się u starosty o paszporty emigracyjne, że robią nierozważnie, jadąc do kraju im zupełnie nieznanego, bez wszelkiej gwarancji, że tam znajdą zarobek, lub sposób nabycia tanio ziemi i założenia gospodarstw. Widziałem, że przedstawienia moje nie wywierały najmniejszego skutku, a nawet uczuwałem, że ludzie ci spozierali na mnie z nieukrywaną nieufnością prawie ze wstrętem. Dopiero, gdy spostrzegłem dobrze znanego mi chłopa z sąsiedniej wsi, zamożnego gospodarza, który posiadał ze dwanaście doskonale uprawnych morgów pola, udało mi się zebrać bliższe szczegóły, objaśniające przyczyny tej gorączkowej emigracji. Człowiek ten, odwołany na stronę, z całą szczerością i podziwu godną naiwnością opowiedział mi następującą historję:

— Widzi pan ten klucz — rzekł, wydobywając ze skórzannego pasa duży, nowy klucz — niech pan patrzy to jest numer... Otóż żyd mi sprzedał ten klucz za trzydzieści papierków... A wie pan, co ten klucz znaczy? — to dla mnie majątek. Ja mam z tym kluczem iść do gubernatora cesarskiego w Kamieńcu, a jak mu pokażę ten klucz, to mi dadzą papier do „amurskiej guberni“, co leży zaraz za podolską, koło Odesy i dadzą kartę na kolej darmo; tam nas zawiozą, a jak ten papier pokażę amurskiemu gubernatorowi, to znowu dadzą nam konie i zawiozą na miejsce; tam będzie gospodarstwo całe na mnie czekać. Chata nie chata, a dworek. Stajnie, stodoły, chlewy... Wszystko wysokim murem obwiedzione i wielkie dębowe drzwi, brama kuta, z zamkiem. To właśnie ten klucz od tej bramy.

Stałem zdumiony i myślałem, że ten człowiek dostał pomięszania zmysłów. Napróżno siliłem się przedstawić mu, że to jest najwierutniejszem kłamstwem, że nawet rosyjscy chłopi takich kluczów od swego rządu nie dostają. Nadaremnie przedstawiałem mu, że ów żyd, który mu ten klucz sprzedał, jest oszustem. Nic nie pomogło. Nietylko, że nie chciał uwierzyć moim słowom, nietylko, że nie chciał za nic zdradzić nazwiska żyda, z którym zawarł tak korzystną transakcję, jeszcze się oburzył i rzekł:

— Ani księża, ani panowie nie oddaliby nam tych kluczów, a możeby sami swoich jakich ludzi tam posłali.

Zamilkłem: nie wiedziałem co mam mówić na takie *dictum acerbum*.

W kilka miesięcy potem, późną już jesienią, byłem przypadkiem w Kamieńcu i widziałem cały tłum emigrantów galicyjskich, obozujących na Nowym Planie, karmionych z łaski prywatnej i rządowej. Gubernator podolski nie wiedział zgoła, co z tymi ludźmi robić, bo pracować nie chcieli, tylko dopominali się, żeby ich natychmiast odsyłano do „amurskiej guberni“ dla objęcia gospodarstw, przeznaczonych dla nich łaską monarszą...

Spotkałem ich później, jako żebraków, w sąsiednich dworach. Do służby żaden się godzić nie chciał, tylko szukali „adwokata“, by im pisał prośbę do Petersburga ze skargą na gubernatora, że ziemię dla nich przeznaczoną sprzedał innym ludziom. Połowa z nich wymarła, połowa po dłuższem wałęsaniu się o żebranym chlebie, wróciła do rodzinnych strzech i z zamożnych gospodarzy stała się dziennymi wyrobnikami.

Oto fakt, na który własnemi oczami patrzyłem, a który rzuca jaskrawe światło na sposoby, za pomocą których pobudza się masy ludowe do emigracji. Ów historyczny „klucz“ był w samej rzeczy kluczem do licznych zagród chłopskich, w których się rozsiedli żydowscy i inni spekulańci, wypchnąwszy poprzednich właścicieli na żebraninę po równinach podolskich.

Teraz opowiem inny fakt.

Mam gumiennego, Pawła Konieckiego, włościanina z Barysza, który po nieforlunnej podróży do Ameryki, po stracie dziecka i tysiąca guldenów, powrócił do rodzinnego kraju i, zamiast gospodarować na własnej roli, chodzi u mnie z kluczami. Przyznać mu jednak muszę, że robi to doskonale. Oto szczegóły odysei Pawła: Miał chatę i ośm morgów pola; był młody, pracowity i chciał się dorabiać większego majątku. Krewni, którzy przed nim wywędrowali do Stanów Zjednoczonych, pisali doń, że im jest bardzo dobrze, że każdy emigrant dostaje po kilkadziesiąt morgów nadzwyczaj urodzajnej ziemi i że on, sprzedawszy swoją posiadłość w kraju, z pieniędzmi przywiezionemi może wkrótce dojść do znacznego majątku. Pokusa była zbyt silna. Sprzedał więc sad, ogród, chatę, budynki za tysiąc guldenów, a ośm morgów pola znowu za tysiąc (wszystko za pół darmo), ale sprzedając pole, wymówił sobie, że jeżeliby do roku wrócił, to ma prawo, po zwrocie pieniędzy, swe pole odebrać. Pojechał więc z dwoma tysiącami. Stanąwszy w New-Yorku, w żaden sposób nie mógł się dopytać do tego „becyrku,“ gdzie pola rozdają, jechał więc dalej do krewnych, aż do Texas... Tam mu pokazano jakiś kawałek piasku, usłany hojnie kamieniami i zaproponowano mu, żeby tam się budował. Naturalnie, że nie chciał. Cóż było robić? Najmował się do robót przy plantacji bawełny, po 25 centów am. za dzień pracy. Spróbował i po dwóch tygodniach ustał. Krewni, na wymówki im czynione, odpowiadali: „Ciężko nam tu było, tośmy i was sprowadzili, byśmy w kupie biedowali.“ Tego rodzaju logika nie przypadła do smaku poczciwemu Konieckiemu, spakował manatki i wrócił do ojczyzny, tylko bez dziecka i tysiączki... Pytany odpowiada: „Wolę być pastuchem świń w swoim kraju, niż „panem“ w Ameryce.“

Ten się wyleczył radykalnie i uzdrowił wielu.

Można czasem zapobiedz emigracji, ale trzeba się do tego bardzo zręcznie wziąć. Przed czterema laty grasowali po naszej okolicy ajenci, namawiający lud do emigracji do Brazylji. Ku memu wielkiemu zmartwieniu dowiedziałem się, że z wioski, w której mieszkam, zapisało się dziesięciu ludzi. Z pośród nich dwóch było nałogowych pijaków i notorycznych złodziei, inni pracowici i uczciwi ludzie. Tych mi się zrobiło żal. W porozumieniu z wójtem, zwołałem radę gminną i, przystąpiwszy wprost do rzeczy, oświadczyłem zdumionym radnym, że dla owych dwóch pijaków składam na drogę po dziesięć guldenów i proszę, żeby i rada to samo zrobiła. Przytem dodałem, że jeszcze i na mszę trzeba będzie dać za to, że gmina pozbędzie się takich nicponiów i urwisów. Skutek był taki, że żaden chłop z Dubienka nie pojechał do Brazylji, nawet ci dwaj nicponie zostali, chociaż mieli złożone po 20 fl., jako dodatek dla uprzyjemnienia podróży.

Zauważyć należy, że są w Galicji dwa zupełnie odrębne rodzaje emigracji. Emigranci ze wschodniej

---

9)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Gorzki uśmiech zaigrał na ustach pani de Fréneuse.

Pozwoliła przybyłemu patrzeć na obraz, nie przeszkadzając mu wcale, a potem rzekła stłumionym i prawie bezdźwięcznym głosem:

— Takim był dawniej. A czem jest teraz? Co z niego zrobili? Od dwóch lat nie można dostać jego fotografji... za którą chętnie zapłaciłybyśmy nawet wiele, bardzo wiele... Ale on sam nie chciał, byśmy miały Jakóba z przystrzyżoną krótko głową i ogoloną brodą.

— Otrzymujecie panie od niego wiadomości?

— Tak jest, regularnie.

— Jakże się miewa?

— Pod względem fizycznym się nie skarży; jest przecież taki młody i silny, a według wszelkiego prawdopodobieństwa obchodzą się z nim dobrze. W ostatnich czasach zatrudniano go w kancelarji... Umie tam być użytecznym i odtąd byt jego poprawił się trochę. Pod względem moralnym jednak...

— Zapewnia jeszcze ciągle o swej niewinności?

Na to pytanie silny rumieniec wystąpił na blade lica nieszczęśliwej matki, oczy jej się zaświeciły i głosem, który nagle nabrał siły, zawołała:

— Aż do śmierci będzie zapewniał, że nie spełnił tej ohydnej zbrodni! On nie mógł jej popełnić! Nigdy, słyszysz pan, Marenval, ani ja ani córka nie przestaniemy twierdzić, że jakiś okropny zbieg okoliczności obciążających złożył się na to, aby Jakóba wtrącić w nieszczęście. Ludzie mogli się omylić i potępić go z całą uczciwością, ale my, jego matka i siostra, my powtarzać będziemy aż do ostatniego tchnienia zawsze i wszędzie: On jest niewinny!

Marenval patrzył na obydwie kobiety z potakującą miną, a potem podniósł głowę wysoko i rzekł silnym głosem:

— To jest także i moje zapatrywanie.

Usłyszawszy te słowa, które po raz pierwszy przemówił do niepocieszonej matki, wyprostowała się pani de Freneuse, zarumieniła się i rzekła z żywością:

— Marenval, co to znaczy? Jeszcze nigdy nie przemawiałeś pan w tak stanowczym tonie. Tak, więcej jeszcze... obwiniałam pana zawsze o to, iż nie podzielasz naszego zapatrywania i przekonania. Wydawałeś mi się pan zawsze mniej zdumiony niż zawstydzony z powodu tego nieszczęsnego wydarzenia, a teraz nagle zajmujesz pan zupełnie inne stanowisko. Marjo, widzisz, on nie jest więcej tym samym; zmienił się w zupełności. O mój Boże! Słyszałeś pan może coś korzystnego? Czy nareszcie po tak długiem rozpaczaniu, możemy się przecież...

— Tylko nie tak prędko — przerwał jej Marenval trochę niezadowolony sam z siebie, gdyż obawiał się, że powiedział może zawiele. — Byłyście panie niesprawiedliwe, oskarżając mnie, iż nie podzielam waszej wiary w niewinność Jakóba. Wiecie panie dobrze, że broniłem go z całą energją człowieka, na którym nie cięży żadna wina, a którego złośliwy świat wciągnął w ten sam wir przeznaczenia, w jakim znalazłyście się panie. Tak, wtedy poznałem łotrostwo ludzkie w całym jego majestacie, w całej jego skończoności. Wszystko, co mogą wynaleść zawiść, podłość i złość ludzka, aby przyczepić to do uczciwego człowieka, użyto przeciwko mnie. Pod waszem nieszczęściem cierpiałem z pewnością tak, jak wy same, gdyż w towarzystwie paryskiem przez cały rok nie nazywano mnie inaczej, jak „Marenval, kuzyn Jakóba de Fréneuse“.

Potok słów jego przerwał ruch panny de Fréneuse; w krótkich słowach wyjaśniła całe położenie.

— Mój kochany kuzynie — rzekła — dawniej nie wierzyłeś pan w niewinność mego brata, ale dzisiaj z nieznanej nam dotychczas przyczyny jesteś sam o niej przekonany.

Marenval spojrzał błyszczącym wzrokiem na obydwie panie i z wyrazem, który im łzy wycisnął z oczu, odparł:

— To prawda, dzisiaj wierzę, że Jakób jest niewinny. Ale wiara sama nie wystarcza, niewinności jego dowieść należy! Że między nami pocieszamy się dobremi słowy, to słusznie, ale nie zapominajmy, że świetna rehabilitacja jest jedynym celem wszystkich naszych wysiłków i musi nim być. O tem myślałyście panie zapewne także?

Pani de Fréneuse spuściła głowę zasmucona.

— Jakże mogłyśmy o tem myśleć? — rzekła. — Naszem największem nieszczęściem było przecież, że widziałyśmy się nietylko w niemożliwości dowiedzenia prawdy, w którą wierzymy jak w Boga, ale nawet w niemożliwości wypowiedzenia tego, co czujemy. Od dwóch lat padamy ciągle pod ciężarem tego okropnego wyroku.

— Przez długi czas sądziłem — odparł Marenval wzruszony — że ten biedny, oszołomiony Jakób, chwycony w kleszcze potrzeby, pieniędzy, w chwili jakiejś niepoczytalności... tak, sądziłem, że mógł to uczynić. Ale od wczoraj zmieniłem zupełnie moje zdanie i teraz z taką samą troskliwością jestem zajęty tem, aby dowieść niewinności pani syna, jak przedtem byłem skłonny wierzyć, że jest w istocie winnym.

— I dlaczego właśnie od wczoraj? — zapytała panna de Fréneuse. — Jakiż przewrót dokonał się w panu? Jaka tego przyczyna? Czy dowiedziałeś się pan o jakim fakcie, który mógłby rzucić jakieś światło na tę całą sprawę? Matka moja przyznała się panu do swej własnej słabości, której jednak nie podzielałam nigdy, nie zapominaj pan o tem! Gdy każdy opuścił to biedne dziecko, ja z całą świadomością pozostałam wierną jego sprawie. Starałam się zawsze i staram się dotąd, objaśnić sobie jedną rzecz, która pozornie otulona jest w nieprzeniknioną ciemność. Możesz pan zatem mówić, znajdziesz mnie pan zupełnie przygotowaną do wysłuchania cię i zrozumienia twych słów.

Marenval patrzył wzruszony na młodą dziewczynę.

— Tak, wiem, kochana Marjo, że nie zachwiałaś się pani ani na chwilę i że wszystkich tych, którzy w tym okropnym wypadku zdawali się nie stawać po pani stronie, wygnałaś ze swego serca. Wczoraj wieczorem jeszcze byłem w towarzystwie kogoś, który panią czule kocha i którego pożegnałaś bez litości...

Ponury jakiś cień osiadł na twarzy pięknej dziewczyny. Wyprostowała się i wydawała się wyższą niż poprzednio. Usta jej drżały — nie wymówiła jednak ani słowa. Twarz jej nabrała wyrazu bolesnej pogardy.

— Mówię o panu de Tragomer — dodał Marenval.

Umilkł jednak natychmiast, tak różnem było wrażenie, jakie wywołało to nazwisko, od tego, jakiego się spodziewał.

— Zaraz pomyślałam, że chodzi tu o pana de Tragomer — rzekła zimno panna de Fréneuse. — A więc dobrze, mój kochany kuzynie, jeżeli mi się pan chcesz podobać, nie mów mi pan nigdy o nim. Matka moja i ja wygnałyśmy go zupełnie z naszej pamięci, tak jak on wyrwał nas ze swego serca. W godzinie ciężkiej potrzeby, gdzie wszystkich naszych przyjaciół tak bardzo nam było potrzeba, on dał przykład odszczepieństwa. Jego ucieczka z pod naszego sztandaru, mogę to panu dziś powiedzie z całą szczerością, dotknęła nas najboleśniej. Był moim narzeczonym i wstydził się mnie — nie znam go też więcej!

— Kocha panią dziś jeszcze — odezwał się Marenval żywo.

— To mnie bardzo cieszy — odparła panna de Fréneuse z naciskiem — niechaj cierpi wskutek tego...

Przesunęła ręką po czole i zwróciła się do matki, która słuchała jej w milczeniu, a potem siadłszy na niskiej ławeczce obok niej, rzekła:

— Przebacz mi, mamo. Oderwałam na chwilę Marenvala od wiadomości, których oczekujesz z taką niecierpliwością, aby mówić o nędznych rzeczach. To się już więcej nie powtórzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

części kraju jadą wyłącznie w celach osiedlenia się na obcej ziemi. Zachodnia zaś Galicja, która już dawniej złożyła obfitą ofiarę na ołtarzu gorączki emigracyjnej, doszła dziś do pewnej równowagi; znajomość może stosunków emigracyjnych i warunków roboczych w Ameryce jest tam większa; agenci tam nie grasują już tak, jak u nas. Większość wychodźców z zachodniej Galicji urządza się tak, że posyłają naprzód dwóch bywałych ludzi, ci kontraktują pewną partję na roboty w polu lub lesie, na 8 letnich miesięcy i w ten sposób zakontraktowani robotnicy jadą po to, żeby ze znacznym zarobkiem w grudniu powrócić do domu. Wracają zwykle w pierwszych dniach grudnia, a na święto Matki Boskiej, dnia 8 grudnia dżentelmeni w czarnych redingotach i cylindrach, *ladies* w kolorowych sukniach, rękawiczkach i kapeluszach idą do kościoła. Po mszy chowają się na zimę amerykańskie stroje; Magdy i Kaśki wdziewają długie buty i chustki na głowy po to, żeby, przezimowawszy, na Zwiastowanie do kościoła znowu się w nie ustroić i pędzić po nowy zarobek za Ocean. Emigranci ci czasowi przywożą do kraju znaczne pieniądze i tych zupełnie nie marnują, a skutek stąd taki, że ziemia w tych okolicach doszła do bardzo wysokich cen i gospodarstwa włościańskie podniosły się ogromnie.

To też, chociaż stosunki robocze w owych stronach zmieniły się radykalnie i ceny robocizny podniosły się trzykrotnie, żaden uczciwy człowiek nie sarka na to, bo lud odnosi najwidoczniejszą korzyść z tej chwilowej emigracji.

Zupełnie co innego u nas, na wschodzie. Tu mamy do czynienia z systematycznym wyzyskiem, oszukiwaniem nieświadomej i całkiem ciemnej ludności. Agenci rekrutują się z najrozmaitszych warstw, są pomiędzy nimi i spekulanci żydowscy i pisarze gminni i djacy i, niestety, nawet nauczyciele ludowi. Z agentami tymi administracja nasza walczy niedołężnie, a raczej nie walczy zupełnie, wychodząc z tego założenia, że właściwie w prawodawstwie naszem niema paragrafu, któryby uznawał za przestępstwo namowę do emigracji. Jestto bardzo idealne zapatrywanie na wolność osobistą i wolność zarobkowania, lecz skutki tego zapatrywania są opłakane. Jeżeli więc szlachta galicyjska zawiniła czemś w sprawie emigracji ludu z Galicji, to chyba tem, że, mając bądź co bądź pewne wpływy tak na prawodawstwo, jak na administrację, nie wpłynęła na zaprowadzenie wyjątkowych przepisów, dających większą władzę policyjną starostom i żandarmerji nad nieuczciwymi agentami.

Spotykałem się często ze zdaniem, w zasadzie bardzo szlachetnem, a w gruncie niesłusznem, że państwo nie ma prawa krępować niczyjej wolności. *Summum jus — summa injuria.* W takim razie nie wolnoby było zatrzymać siłą warjata, pędzącego topić się do rzeki.

Bądźcobądź, jeżeli szlachta galicyjska zawiniła czemś w sprawie emigracji, to chyba wygórowanem poczuciem wolności osobistej, wielką, przesadną drażliwością na punkcie posiadania, że sprzeciwia się emigracji chłopskiej z obawy przed podrożeniem robocizny folwarcznej.

Uniwersytet oksfordzki.

Prof. dr. Wilhelm Henkel z Marburga, który rokrocznie zwiedza uniwersytety angielskie, podaje w *Deutsches Wochenblatt* ciekawy opis najstarszej *Almae Matris* angielskiej w Oksfordzie. Akademja ta, która rokrocznie wprowadza w świat setki mężów stanu, polityków, dostojników kościoła anglikańskiego, która poniekąd daje sankcję moralną przyszłym pionierom i krzewicielom kultury angielskiej w całym świecie, tak różni się od podobnych zakładów naukowych na lądzie stałym, że, zdaniem dra Henkla, na najbaczniejszą zasługuje uwagę. Pierwsze wrażenie, jakie odnosi się zwiedzając uniwersytet oksfordzki, przypomina starodawny *collegiate system.* Większość słuchaczów mieści się w 21 kolegjach, w których po 100—200 zupełnie bezpłatne ma utrzymanie i naukę. Oprócz tego wolno akademikom mieszkać na mieście, lecz władza uniwersytetu ma nad nimi czujny dozór, studenci więc nie używają tu wolności w tym stopniu, co np. studenci niemieccy. O t. zw. „egzamina dojrzałości" nikt tu nie pyta, a do wszechnicy przyjmowani są wszyscy bez wyjątku, bez względu, czy wyszli ze znakomitych zresztą *Grammar Schools*, czy z *Public Schools*, czy też pobierali wykształcenie domowe. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki zamęt musi panować w pierwszych miesiącach roku szkolnego, dopóki zastępy różnolicie ukształconej młodzieży nie przygotują się do wspólnej pracy umysłowej. Od lat 60 istnieje w uniwersytecie oksfordzkim t. zw. „Union", t. j. szkoła wymowy, z której wyszli na arenę publiczną najznakomitsi mężowie stanu i mowcy ostatniej doby, nie wyłączając Gladstona. Oksford i prawie równy mu powagą uniwersytet w Cambridge jest punktem zbornym najlepszych sił Anglji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 26 maja.

Teatr hr. Skarbka: „Wojna z żonami", krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (26): Filipa Ner. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 39.

Wypadek na kolei. Wczoraj między godziną 9 a 10 rano skutkiem własnej nieostrożności dostał się pod koła szybowanego pociągu Wojciech Adamczuk, zajęty na głównym dworcu jako robotnik kolejowy. Koła pociągu zmiażdżyły Adamczukowi zupełnie prawą nogę i pokrwawiły i poraniły w kilku miejscach niebezpiecznie głowę. Pierwszej pomocy nieszczęśliwemu udzielił lekarz kolejowy dr. Zgórski, którego natychmiast zawezwano na miejsce wypadku. Niedługo potem przybyło tam i pogotowie stacji ratunkowej, które ofiarę własnej nieostrożności odwiozło do szpitala głównego. Stan nieszczęśliwego jest nader niebezpieczny, ale nie beznadziejny. Adamczuk posiada żonę i dzieci, mieszkające gdzieś na prowincji i dotąd nic o nieszczęściu nie wiedzące.

Z ulicy Lenartowicza. Długo błagali mieszkańcy ul. Lenartowicza świetny magistrat o ułożenie chodnika, bo w dni słotne nie można tamtędy było przejść. Prośbom ich stało się w końcu zadość. Magistrat „zrobił" chodnik, jedyny w swoim rodzaju. Piasek, kamienie, cegła i glina złożyły się na ten monumentalny trotuar, który podczas deszczu tworzy jedną oślizgłą masę, po której przejść może tylko obdarzony ogromną cywilną odwagą, lub ten, komu życie obmierzło. Każdy inny śmiertelnik nie chcąc złamać nogi lub skręcić karku, musi iść gościńcem, a ten podtrzymuje tradycję o lwowskim błocie.

Fabryka sztucznego lodu powstaje we Lwowie. Zakłada ją zaszczytnie znana i ruchliwa „Spółka wyrobu cegieł maszynowych i towarów glinianych na Stillerówce." Kilka lat zaledwie upłynęło, odkąd obecni właściciele objęli po śp. Zygmuncie Romaszkanie Stillerówkę, a już zajęła ona pierwszorzędne miejsce w przemyśle keramicznym; prócz wyrobu cegły zwyczajnej rozpoczęła Spółka produkcję rur drenowych, płytek chodnikowych, pieców kaflowych, cegły okładzinowej, dachówek itp. Teraz zakłada Spółka na swoich gruntach fabrykę sztucznego lodu, której brak w naszem mieście bardzo odczuwać się daje, szczególnie w wypadkach, gdzie zachodzi potrzeba lodu czystego. Na Stillerówce zaś są źródła czystej i dobrej wody, doskonale się nadające do fabrykacji lodu sztucznego. Jak fabryki sztucznego lodu są potrzebne, najlepiej wykazał Kraków w ostatnim roku.

Cyrk na placu Franciszkańskim rozpocznie swe przedstawienia d. 3 czerwca. Z cyrkiem przybywa do Lwowa 70 koni i 120 osób. Przedstawienia tego cyrku w Wiedniu, Pradze, Bukareszcie i Czerniowcach cieszyły się wielkiem powodzeniem, gdyż ma on należeć do najlepszych, tak pod względem tresury koni, jak i doboru sztukmistrzów cyrkowych.

Prawdziwie trudno uwierzyć, jakie rzeczy sprzedają po lwowskich sklepikach. Oto wczoraj przyniesiono nam flaszeczkę octu, kupionego w sklepiku przy ul. Jozafata l. 4 który zawiera w sobie myrjady jakichś drobnych stworzeń, gołem widzialnych okiem, wesoło bujających w occie. I takie szkodliwe dla zdrowia ludzkiego fabrykaty sprzedają się pod okiem władz, powołanych do kontroli artykułów spożywczych. Flaszeczkę z octem odsyłamy do rozbioru p. chemikowi miejskiemu.

Z miasta. Wielce wojowniczym i mściwym żydziakiem jest 9 letni Emil Blank, za rogatką żółkiewską mieszkający. Skarcony przez swą piastunkę Parańkę Dac, pchnął ją ze złości scyzorykiem w bok tak silnie, iż osłabioną upływem krwi na stację ratunkową odwieść musiano.

O godz. 3 w nocy do zamkniętego pomieszkania przy ul. Bożniczej l. 6 zakradł się Isaak Geisler i począł z mocą wyrywać z kuchni blat żelazny i rurę. Trzask łamanego żelaza obudził śpiących obok mieszkańców, a Geisler został schwytany i odstawiony na policję.

Adolf Löventhal, subjekt, w sprzeczce z swoim kolegą od zajęć, pchnięty został przez niego nożem w ramię prawej ręki. Powstałą skutkiem tego 4-centymetrową ranę opatrzyło pogotowie.

Skutkiem nagłego zasłabnięcia upadł bez sił na ul. Wałowej zarobnik Jan Dukatek. Wóz stacji ratunkowej odwiózł go do szpitala.

W sprzeczce małżeńskiej została Jadwiga Pióro, żona kucharza przy ul. Zamarstynowskiej l. 60 za mieszkałego ugodzoną tak silnie w głowę, iż z raną na 6 cm. długą zgłosiła się na stację ratunkową, prosząc o zaopatrzenie.

Stosunki małomiasteczkowe. W pewnem pokuckiem miasteczku, — którego nazwisko na razie zamilczamy — założono chór miejski przeważnie w tym celu, by w niedzielę lub święta zaśpiewać od czasu do czasu podczas mszy św. w kościele miejscowym. Zdawało się z początku, że wobec takiego szlachetnego celu zamiar da się łatwo urzeczywistnić, lecz niestety pokazało się, że duma, podrażniona ambicja wraz z wkorzenionym u nas biurokratyzmem, silniejsze są nad wszelkie zamiłowania do śpiewu i potrafią nie wiedzieć jakie szlachetne dzieło zniweczyć. Pomimo, że do udziału zaproszono całą miejscową inteligencję, obecnie tylko kilkunastu ludzi do chóru należy, reszta pod różnymi pozorami odciągnęła się. Jeden zaraz z samego początku obraził się, że go nie wybrano dyrygentem, drugi przyszedłby, ale mu żona nie pozwala, trzeci woli siedzieć w kasynie lub w handelku, czwartemu znów nie w smak to że należy do chóru kilku ludzi bez żadnej gwiazdki na kołnierzu, jak djurniści, pomocnicy lasowi itd. Gdyby o jeszcze sami nie chodzili, byłoby pół biedy, lecz starają się innych od udziału odciągnąć, używając do tego rozmaitych środków, np. szef jednego urzędu zmienił godziny urzędowe, by tylko podwładnemu personalowi uniemożliwić wzięcie udziału w próbach. Pomimo tych wszelkich szykan i trudności chór zebrał się i już śpiewa w kościele i to bardzo dobrze. Że krytyków jest dużo, jasna rzecz; ale wszelkie żarliwe uwagi nic śpiewakom jakoś nie szkodzą. Nie chcecie panowie należeć do chóru, cóż robić?

14 osób utonęło. Na Dunaju pod Hörmannsdorfem urwała się wczoraj lina przy promie. Wskutek tego prom się wywrócił i 14 osób zginęło w falach Dunaju.

Świętokradztwo. *Echo przemyskie* donosi: Niezwykły u naszego ludu zdarzył się wypadek w ubiegłą sobotę. Oto miejskie dziewczęta i parobczaki we wsi Prałkowce tuż pod Przemyślem, zajęci przy czyszczeniu cerkwi, dopuścili się świętokradztwa. Albowiem przywdziali na się szaty rytualne, spożyli Przenajświętszy Sakrament w obu postaciach, a następnie obrzucili błotem figurę św. Jana, stojącą przy drodze, zrzuciwszy godło krzyża z niej w zboże. Świętokradzców osadzono w areszcie gminnym, a tymi dniami zostaną oni odstawieni do sądu.

Upominek z Watykanu. Dyrektor Towarzystwa muzycznego w Warszawie, p. Zygmunt Noskowski, złożył w hołdzie papieżowi skomponowane przez siebie *Veni Creator.*

Obecnie p. Noskowski otrzymał w darze od papieża, przy liście kardynała Rampolli, wielki medal srebrny z wizerunkiem papieża Leona XIII.

Ucieczka Emanuela Deichesa. Donosiliśmy już że z Krakowa zbiegł, dokonawszy oszustwa na kwotę 30.000 zł., kupiec bławatny Emanuel Deiches. Dalsze dochodzenia wykazują, że zbiegły popełnił oszustwo na większą kwotę, bo dochodzącą do 50 tysięcy zł., nie są jednak wykluczone dalsze oszukańcze niespodzianki. Sklep jego był przy ul. Grodzkiej, a właściciel i jego żona odznaczali się gburowatością, która odstręczała klientów. Pocóż zresztą miał się troszczyć o nabywców, skoro sprzedawał całemi pakami na kolei nadesłane sobie przez łatwowiernych kupców towary i to po znacznie niższej cenie fabrycznej. Policja aresztowała także w tej sprawie Taschnera Maurycego, subjekta w sklepie Deichesa, który dopomógł w oszustwie swemu szefowi, a po jego ucieczce wywiózł ze sklepu bławatów na kwotę około 1000 zł.

Zamach morderczy i samobójczy. Iwan Biłous z Trościańca w pow. brzeżańskim, niegdyś porządny i zamożny gospodarz, a dziś t. zw. chałupnik i nałogowy pijak, usiłował w nocy na 22 bm. poderznąć gardło swej śpiącej żonie, Marji. Kobieta jednak obudziła się i uciekła do sąsiadów, odniósłszy tylko lekką ranę; gdy zaś sąsiedzi udali się z Marją do jej chaty, ujrzeli, że Iwan Biłous leży na łóżku, zbroczony krwią, a w gardle jego tkwi duży nóż kuchenny. Poczęto go ratować, a gdy się to udało, odwieziono go do szpitala w Brzeżanach. Powód tych obydwu zamachów niewiadomy; Biłous wykonał je chyba po pijanemu.

Zabójstwo. Z Tarnobrzegu donoszą. Dnia 15 bm. włościanin Pająk z Zaleszan posprzeczawszy się ze swoją córką uderzył ją w gniewie kopaczem tak nieszczęśliwie, że ta natychmiast upadła na ziemię, a po dwóch dniach wyzionęła ducha. Nieszczęśliwa zostawiła pięcioro dzieci. Zabójcę natychmiast uwięziono.

Śmierć szwarcownika. We wsi Słomniczki przy trakcie warszawskim w Król. Polskiem mieszkał Bronisław Radecki, gospodarz na 9 morgach gruntu, który od dłuższego czasu wraz z innymi trudnił się przemytnictwem jedwabiu. Radecki wraz z 9 towarzyszami wybrał się dnia 19 bm. na wyprawę, ale w chwili przekroczenia granicy, na samym pasie granicznym padł ugodzony kulą rosyjskiego objeszczyka. Prócz tego jeden z dziewięciu przemytników zaginął i dotąd nie został odnaleziony. Wtajemniczeni twierdzą, że przemytnicy są w porozumieniu z objeszczykami, którym się opłacają.

Pożary. W dniu 15 b. m. we wsi Jaszczurowej powstał w tamtejszym dworze groźny pożar. Ogień został zlokalizowany, dzięki usiłowaniom pp. Fenza, naczelnika stacji w Skawcach, Kozłowskiego i wachmistrza z Zembrzyc Żukowskiego, którzy energicznie kierowali akcją ratunkową i spieszyli z ratunkiem, narażając własne życie. Straż ogniowa z Wadowic przybyła na miejsce pożaru o godz. 6½ wieczorem i pomogła do ugaszenia ognia. Podczas ratunku zdarzyły się dwa wypadki ciężkiego potłuczenia dwojga ludzi przez spadający gzyms.

W Pradze pod Warszawą spaliły się warsztaty mechaniczne, na dworcu kolei terespolskiej. Szkoda olbrzymia.

W Kołomnie pod Moskwą wybuchł pożar w fabryce machin Struwego. Zapaliły się materjały drzewne, złożone na dziesięcinach obszaru. Ogień rozszerzył się na warsztaty wagonowe i modelowe. Spaliły się: skład drzewa, warsztaty i domki robotników. Straty miljonowe.

Szarańcza. Z Baczyna w pow. wadowickim donoszą do *Głosu narodu*, że dnia 14 bm. po zachodzie słońca widziano tam przelatującą szarańczę od południa ku północy. Szarańcza gęstą chmurą poleciała dalej.

Przeciw żydom. Dzienniki warszawskie donoszą: Wszyscy właściciele letnich mieszkań w pobliżu Charkowa zmuszeni byli na żądanie policji złożyć deklaracje piśmienne, na mocy których zobowiązali się niewynajmować mieszkań osobom wyznania żydowskiego. Wyjątek, wedle słów *Jużnego Kraju*, może być zrobiony jedynie w tym wypadku, gdy żyd złoży świadectwo lekarskie, stwierdzające, że jest chory i że nieodzownie musi się poddać kuracji klimatycznej.

Co jada król sjamski. Niebardzo smakują książętom azjatyckim befsztyki i sosy europejskie. Król Chulalongkorn wozi z sobą kucharza Sjamczyka, który przyrządza codziennie władcy ryż po indyjsku i według rytuału dusi kurczęta i barany, które potem mistrzowie europejscy przyrządzają na stół królewski. W pałacu bangkokskim najulubieńszym przysmakiem króla i dworzan jest pieczeń z węża boa, oraz kapi, rodzaj kawioru z jajek zgniłych krewetek. Wogóle zgniłe ryby, przyrządzane z ryżem, są potrawą narodową Sjamczyków. Z potraw mięsnych, ceniony jest rodzaj kaczki, wysuszonej na słońcu, która z wyglądu staje się podobną do podeszwy od buta i wtedy dopiero jedzona jest ze smakiem. Drób, przeznaczony na stół, musi być zabity przez Chińczyka, gdyż Sjamczycy są gorliwymi wyznawcami Buddy, który zakazał zabijania żywych stworzeń. Wody z naczynia podczas obiadu pić nie wolno. Trzeba ją wprzód przecedzić przez serwetkę, inaczej obywatel królestwa sjamskiego w nieoczyszczonej wodzie mógłby połknąć duszę jakiego przodka. A dusza ta, osiedliwszy się w żołądku, mogłaby gospodarzowi wyrządzać rozmaite figle.

Wiadomości osobiste. Prezydent m. Krakowa, p. Friedlein, przybył w sprawach krakowskiej gminy na krótki pobyt do naszego miasta.

Urzędowe zaprzeczenie. Wczorajsza *Gazeta lwowska* notując pogłoskę, podaną przez *Pogoń*, o nieporozumieniach między ks. Kuiłowskim a rządem, zapewnia, „że zarówno całe to doniesienie, jak i jego szczegóły są zupełnie nieprawdziwe".

Szkoła dla analfabetów. Onegdaj odbyło się uroczyste zamknięcie kursu dla analfabetów, utrzymywanego przez akadem. koło Tow. szkoły ludowej, w obecności pp. inspektora Tokarskiego, ks. Cielika, dyrektora Kopcińskiego i innych. Egzaminowani analfabeci wykazali świetne postępy, poczem p. inspektor Tokarski po pięknem przemówieniu, w którem zachęcał egzaminowanych do dalszej pracy, rozdał uczniom kursu na pamiątkę książeczki do nabożeństwa i życiorys Adama Mickiewicza, jako dar akadem. koła za pilną naukę. Poważna ta uroczystość zrobiła na każdym obecnym niezatarte wrażenie.

Z dnia ubiegłego. Robiąc drzewo, Michał Schmidt, rębacz, przy ul. Zamarstynowskiej l. 27 zamieszkały, zamachnął się tak silnie, iż ciął siekierą własną nogę, raniąc ją bardzo niebezpiecznie aż do kości. Zranioną nogę opatrzyło pogotowie.

Zamiast wódki łyknęła sobie z flaszki Apolonja Kurdziel potężny haust niezbyt rafinowanej nafty, co jej tak wzburzyło trzewia że dopiero stacja ratunkowa, zaordynowawszy jej wypompowanie żołądka, zapobiegła dalszym zgubnym skutkom.

Na gładkiej drodze spotkało wczoraj nieszczęście parobka z ulicy Grodeckiej, Stefana Niezdropę. Skutkiem własnej nieostrożności zsunął się on pod koła własnego wozu, skutkiem czego przejechany doznał licznych kontuzyj ciała. Po przewiezieniu na stację ratunkową, został tam opatrzony, poczem odwieziony do szpitala.

Za burdę uliczną, wyprawioną około 8 godz. wieczorem na ulicy Jagiellońskiej, aresztowano wczoraj Antoniego Jarosławskiego i Kazimierza Barańskiego, czeladnika stolarskiego; obu zamknięto do aresztów policyjnych.

Chmary żydowstwa ciągnęły wczoraj za umysłowo chorą Marją Cienko, po placu Krakowskim, naigrawając się z nieszczęśliwej i rzucając za nią kamieniami, aż wreszcie poli[c]ja temu tamę położyła, odstawiając Cienkę do zakładu dla obłąkanych.

Wieziony do zakładu obłąkanych Hryćko Jagwodzki zniknął wczoraj z hotelu mołdawskiego swemu dozorcy, który wreszcie po długich a ciężkich trudach zbiega na rogatce grodeckiej dopadł i stąd go na miejsce przeznaczenia odstawił.

Tłucze się, jak Marek po piekle, Anna Wiktorowska w zakładzie brata Alberta. Przed miesiącem na złość zakonnicy chciała się zabić, a wczoraj wpadła w tak okrutny ferwor, iż poczęła bić wszystkie swe towarzyszki. Ta okoliczność była przyczyną, iż od brata Alberta przeniosła się do aresztów policyjnych.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

* **Konkursa.** Wydział rady powiatowej w Wadowicach rozpisuje do 31 b. m. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Andrychowie i roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na objazdy 300 zł. — Sąd powiatowy w Sądowej Wiszni, poszukuje djetarjusza. — Starostwo w Bochni rozpisuje z terminem sześciotygodniowym konkurs na drugą aptekę publiczną w Bochni.

* **Turniej tennisowy.** Pożądaną będzie wiadomość dla miłośników gry w lawn-tennisa, że lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie urządza w tym sezonie pierwszy miejscowy turniej w grze tej, o honorowe nagrody Towarzystwa. Rozegranie turnieju odbędzie się na placu zabaw letnich na Stawach Panieńskich w ostatnich dniach czerwca r. b. Warunki, których opracowaniem zajmuje się komitet, będą później ogłoszone.

Obecnie już jednak, celem wczesnego ugrupowania partji w każdem carré tennisowem do zapasów stanąć mających, zaprasza Towarzystwo, na tej drodze wszystkich chętnych, a w szczególności istniejące kółka tennisowe, do rychłych zgłaszań zamierzonego współudziału w turnieju, które należy nadsyłać bezpośrednio do kancelarji wydziału Towarzystwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Wojna z żonami", krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a, tłómaczył M. Sachorowski; jutro w sobotę „Jojne Firulkes", sztuka.

Z Warszawy. Sympatyczny tenor opery praskiej, p. Florjański, rozpoczyna 15 czerwca szereg występów w Warszawie.

Tajemnicze zniknięcie 12.000 złr.

Lwów 24 maja.

W dalszym ciągu zeznaje obwiniony, że aby pokryć na chwilę brak owych 12.000 zł. wystawił dla Banku krajowego bon, który potem zastąpił pieniądzmi. Przewodniczący zwraca uwagę na to, że takie wystawianie bonów, jakkolwiek w kasie praktykowane i tolerowane, było jednak nieprawidłowem, gdyż w razie szkontra mógł kasjer łatwo zaopatrzyć się w ten sposób w gotówkę i zatuszować deficyt.

Co do owych zaliczek po 10.000 zł. powiada oskarżony, że często potrzebował nowych zaliczek nie wyczerpawszy jeszcze dawniejszych, gdy go oczekiwały większe wypłaty i twierdzi, że nie dopuścił się pod tym względem żadnych nieprawidłowości. Zresztą pobieranie owych zaliczek nie działo się bynajmniej w sposób tajemniczy. Każdą z nich bowiem zapisywano i przynajmniej jeden z urzędników, mianowicie kontrolor p. Kubala, bezwarunkowo wiedział o każdej zaliczce. Urzędnik ten miał także drugi klucz od kasy oskarżonego, jeżeli zaś mimo instrukcji kasy tej nie kontrolował, to jego wina. Przewodniczący zauważa, że p. Kubala zeznał, iż nie miał śmiałości kontrolować urzędnika „tej powagi, co p. Buynowski."

Na zapytanie, dlaczego w jego kasie nie znaleziono żadnych zapisków, odpowiada p. Buynowski, że zapiski z bieżących wypłat wrzucał do kosza. Gdyby miał z góry jakiś ukartowany plan malwersacji, byłby mógł stosownie do tego sfałszować owe zapiski i zachować je, aby nie ściągać na siebie podejrzenia.

W końcu przedstawia oskarżony dokładny stan swoich dochodów i długów. Miał pensji 2800 zł. rocznie, prócz tego 80 zł. rocznej renumeracji, około 300 zł. rocznego dochodu za administrację dwóch kamienic, i 200 zł. jako pauszale kancelaryjne. Długów wielkich nie miał nigdy, sięgały one najwyżej kwoty 1000 zł. obecnie zaś wynoszą przeszło 100 zł. Nie miał także żadnych nadzwyczajnych wydatków, nie pije, nie pali, nie gra w karty, a ponieważ godziny pozabiurowe głównie spędzał w kasynie miejskim, nie miał więc chyba czasu na jakieś hulanki.

Popołudniu przesłuchiwano jako świadków przedewszystkiem urzędników pocztowych, chodziło bowiem naprzód o stwierdzenie tego, czy wykluczoną jest lub nie jest możliwość, iż owe 100000 w paczce źle przeliczono na poczcie, lub część z nich zgubiono. Główny kasjer pocztowej kasy oszczędności p. Schmidt jako świadek zeznaje, że ową paczkę odebrał od niego inny kasjer pocztowy p. Watzek, przeliczywszy ją poprzednio. Czy przy przeliczaniu zdjął opaskę czy nie, czy ta opaska dobrze do banknotów przylegała tego sobie świadek nie przypomina. Bardziej szczegółowe objaśnienia co do paczki z 100000 zł. daje świadek p. Watzek, kasjer pocztowy, który 14 września z r. wypłacał na poczcie pieniądze Zychowi. Czy opaska przylegała luźnie czy nie, tego p. Watzek nie pamięta. Przy przeliczaniu pieniędzy u p. Schmidta, świadek zdjął opaskę prawie całkiem, aby pieniądze wygodnie liczyć, wypłacając je zaś Zychowi już ich nie przeliczał, bo to nie jest w zwyczaju. Chociaż niema na to wyraźnego przypisu, przeliczanie pieniędzy wypłacanych przez kasjera należy do strony, i nie ma nigdy wypadku, aby strona tego zaniedbała. P. Zych odbierając pieniądze przeliczył je aż dwa razy. Jestto rzeczą nadzwyczajną, widocznie jednak p. Zych jest pedantem, gdyż jeszcze przedtem, ilekroć odbierał pieniądze z kasy, pocztowej, zawsze tak samo czynił.

Ta okoliczność, czy opaska przylega do banknotów czy nie, nie może dawać miary co do zawartości paczki; zwykle przylega ona szczelniej wtedy, gdy banknoty są stare. Banknoty z pod opaski dadzą się łatwo wysuwać; jeśli się zaś je niesie prostopadle, może łatwo z nich wypaść kilka, kilkanaście, ale nigdy jeden tylko banknot, zwłaszcza, gdy banknoty są nowe i tworzą niejako książeczki o równych brzegach.

Następnie miano przesłuchiwać p. Zycha, najważniejszego świadka w tej sprawie. Obrońca dr. Grek wnosi, aby świadka nie zaprzysięgać, prokurator się temu sprzeciwia. Trybunał powziął uchwałę, aby się na razie wstrzymać z przesłuchaniem tego świadka.

Świadkowie, woźny Bilbes i kasjer Banku krajowego p. Nartowski opowiadają, że gdy się okazał brak owych 12.000 zł., Buynowski był bardzo wzburzony i zrozpaczony, a nawet płakał.

P. Nartowski opowiada o scenie, jaka się odbyła wtedy, gdy Zych przyszedł do niego z pieniądzmi od Buynowskiego, które miały wynosić 144.000 zł. Przyniósł on je zawinięte w jakiś akt czy kwit i wsunąwszy głowę w okienko, położył na deseczce cały przyniesiony pakiet. Świadek przeliczał paczkę ze 100.000 zł., nie znalazłszy jednak w niej 12.000 zł., uzupełnił je z owych luźnych 44.000., lecz wówczas brakowało w drugiej części pieniędzy 12.000 zł. i było tylko 32 000 zł. Świadek oznajmił to Zychowi, który trochę zdziwiony spytał: „brakuje?" i wrócił napowrót do Buynowskiego. O ile sobie świadek przypomina, na opasce, którą była owa paczka zaopatrzona, były popisane rozmaite cyfry, na końcu zaś była cyfra 39 czy też 38, (a więc dziwnym wypadkiem właśnie taka sama, jaka pozostałaby w pięćdziesiątce po wyjęciu z niej 12). Zych nie był człowiekiem o wielkiej inteligencji, mogły mu się więc pieniądze po drodze z pakietu wysunąć. A może wyciągnął je Buynowskiemu z kasy z poza kraty jaki sprytny złodziej, bo tak się raz zdarzyło w kasie świadka.

Praktykant p. Dropiowski, obecny podczas owej sceny, twierdzi, że Zych nie mógł pieniędzy zgubić, lecz jak je przyniósł zawinięte w papierze, tak je prawdopodobnie i przez całą drogę niósł. Zych nie jest zdolnym, ale niesłychanie skrupulatnym i sumiennym urzędnikiem.

Inni świadkowie nie zeznali ważniejszych szczegółów.

Rozprawę odroczono do następnego dnia godz. 9 rano.

* * *

Na ławie sędziów przysięgłych zasiadają pp. Friedrich Juljusz, Kruszewski Wincenty, Prugar Zygmunt, Krasnodembski Ludwik, Teppa Michał, Mokrzycki Antoni, Salwer Henryk, Frankowski Kazimierz, Immeles Febus, Rychnowski Franciszek, Losch Emil, Leńko Szymon i zastępca p. Ignacy Zbrożek.

Wydział krajowy zastępuje dziś p. Wereszczyński.

* * *

Lwów 25 maja.

Z zeznań dalszych świadków nie ma nic ważniejszego do zanotowania, chyba to, że p. Ihnatowicz, obecny przypadkowo przy wręczaniu pieniędzy przez p. Zycha p. Nartowskiemu zauważył, że owo słowo: „Brakuje?" wypowiedział p. Zych głosem nie zdziwionym lecz spokojnym i że przesłuchiwani urzędnicy wydziału krajowego, wystawiają świadectwo równie korzystne dla Buynowskiego, jak dla Zycha.

Świadek p. Józef Schmidt, rewident wydz. kraj. opowiada szczegóły manipulacji buchalteryczncj i kasowej w oddziale solnym. Z zeznań tych najważniejszem jest to, że kasjer mógł wiedzieć naprzód o skontrum, które ma być w jego kasie odbyte. Po wykryciu braku 12 000 zł. przeglądał świadek z urzędu księgi Buynowskiego i wykrył to, że Buynowski niepotrzebnie wybierał zaliczki i z jednej z nich nie wyrachował się aż za kilka miesięcy. Było to nieprawidłowe, zwłaszcza, że nie da się wykazać, czy fakt wzięcia takiej zaliczki był natychmiast zanotowany. Wskutek pobrania niepotrzebnych zaliczek musiały być naturalnie czasami w kasie Buynowskiego zwyżki; czy jednak one istotnie tam były, lub czy je Buynowski na pewien czas brał na własne potrzeby, to zbadać trudno, bo kontrolor wedle zwyczaju zadowalał się rachunkiem wykazanym przez kasjera, a na skontrum miał Buynowski następujący środek ratunku zawsze do dyspozycji: Oto posyłał do p. Nartowskiego, kasjera Banku krajowego bon, na który na kilka godzin mógł otrzymać znaczną kwotę pieniędzy, bo i 30 000 zł, temi pieniądzmi wypełnić lukę w kasie, a po ukończeniu skontrum odesłać je napowrót do p. Nartowskiego.

Tu musimy dodać, że p. Nartowski przesłuchiwany wczoraj jako świadek, zeznał, że takie bony, często kursowały między nim a Buynowskim. Św. Schmidt mówi, że wystawianie bonów, chociaż po kasach praktykowane, jest czemś nieprawidłowem.

Z drugiej jednak strony na korzyść oskarżonego przemawia to, że — jak świadek potwierdza — trudno przypuścić, aby jeden kasjer zasilał drugiego, w dniach, gdy na tamtego spadło skontrum. Na to przypuścić by potrzeba u obu nieuczciwość. Zresztą skontra odbywały się czasem równocześnie w wydziale krajowym i Banku krajowym, inaczej mogłoby się zdarzyć nawet to, że mógł np. cały miljon wędrować z kasy banku do kasy wydziału na wypadek skontrum.

Przesłuchany po pauzie rewident p. Krobicki przypuszcza również, jak p. Nartowski wczoraj, że może kto w czasie nieobecności Buynowskiego wyciągnął pieniądze za pomocą nożyczek przez okienko z kasy. Tak się raz stało w Banku krajowym, lecz złodziej wyciągał pojedyńcze banknoty, które mógł dosięgnąć, w tym zaś wypadku wolał przecież skraść paczkę, niż wyciągać kilka banknotów z pod opaski.

O Buynowskim opowiada świadek, że żył skromnie i był nawet skąpy. Zych żyje również bardzo skromnie, jest urzędnikiem skrupulatnym, ale traci kontenans, ilekroć mu się powierzy jaką trudniejszą sprawę.

Św. Olpiński, rewident oddziału solnego, powiada, że o zaliczce 10 000 zł., którą wziął Buynowski na nadzwyczajne potrzeby i z której się nie wyrachował, dowiedział się dopiero w 8 miesięcy potem od marszałka.

Rozprawa trwa dalej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 maja.

Na początku wczorajszego posiedzenia rady poświęcił wiceprezydent Szajer kilka słów wzmiance o śp. Czapczyńskim, zapraszając przytem radę do wzięcia udziału w pogrzebie, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

P. Gołąb referował sprawę budynku sukursalnego dla nowego teatru, który ma stanąć na placu Solskich, a którego budowę powierzono bez dyskusji przedsiębiorcom budowy głównego gmachu p. Lewińskiemu i Sp. za kwotę 48.717 złr.

R. Lenkiewicz referował sprawę budynku miejskiego dla nieuleczalnych, który stanął na ul. Gródeckiej tuż przy zakładzie Bilińskich. Rada uchwaliła 6.500 zł. na wewnętrzne urządzenie budynku. Odmówiono natomiast remuneracji stałej ordynującemu tam lekarzowi miejskiemu. Uchwalono dalej oddać zarząd zakładu siostrom miłosierdzia, a zakładowi Bilińskich zezwolono na wspólne używanie budynku administracyjnego za rocznem wynagrodzeniem 180 zlr.

P. Lang referował sprawę wydzierżawienia karczmy na Lewandówce. Uchwalono wynająć ją tym samym dzierżawcom na dalsze sześciolecie.

P. Gerstman referował sprawę subwencji dla szkoły ewangielickiej w kwocie 1.200 zlr. Subwencję tę uchwalono. Jeden, jedyny tylko głos r. Pawlewskiego zabrzmiał z całem oburzeniem, żądając odmowy z powodu, że w szkole tej jest wykładowym język niemiecki. Nie znalazł jednak poparcia.

Następnie uchwalono kilka spraw pomniejszych: subwencję dla towarzystwa „Lutnia" w kwocie 300 zł, subwencję dla komitetu budowy pomnika Ordona w kwocie 680 zł. dla pokrycia niedoborów. Uchwalono także upoważnić departament VIII do wypłacania odpowiedniej kwoty na potrzeby liturgiczne kościoła PP. Klarysek. Odmówiono natomiast subwencji w kwocie 50 zł. Czytelni polskiej w Leoben. Poczem z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj.

Izba sądowa.

Stanisławów 25 maja.

(Wyrok śmierci).

Na śmierć przez powieszenie skazał wczoraj trybunał przysięgłych Michała Bakaja z Wołosowa koło Nadwórnej za skrytobójcze zamordowanie własnego ojca.

Nowa spółka.

Otrzymujemy następujące pismo:

Komitet zawiązany dnia 24 maja b. r. powziął myśl założenia *„Krajowej spółki wytwórczo-handlowej przyborów szkolnych"* mającej na celu wprowadzenie i rozwinięcie w kraju o ile możności własnej produkcji artykułów, wchodzących w zakres przyborów szkolnych, a tem samem przyczynić się do podźwignienia i polepszenia stosunków ekonomicznych kraju.

Wiadomą jest rzeczą, że dotychczas przeważnie wszystkie te artykuły sprowadza się z zagranicy, przez co główny zarobek na towarach, a nadto znaczna opłata dalekiego transportu zamiast pozostać w kraju, przechodzą w ręce obce.

Aby więc temu zaradzić, postanowiło liczne grono obywateli tak ze sfer nauczycielskich, jak również przemysłowo-handlowych i finansowych założyć spółkę, którąby w kraju potrzebne artykuły wytwarzała.

Przemysł w tym kierunku da setkom rodzin zarobek i równocześnie przyczyni się do polepszenia ich bytu.

Kupcom naszym również przyniesie znaczne korzyści, albowiem oprócz zwykłego należącego się im procentu, produkt krajowy zaoszczędzi im kosztów korespondencji i innych jeszcze niedogodności przy zamawianiu towaru z zagranicy.

Ponieważ „Towarzystwo wytwórczo-handlowe" nie jest obliczone na zyski spekulacyjne, ograniczać się zatem będzie skromną dywidendą, a tem samem znaczny procent z dochodów, przeznaczać będzie co roku na cele dobroczynne.

Przedewszystkiem wspierać będzie materjalnie nauczycielstwo krajowe, zakładać i podtrzymywać bursy dla dzieci nauczycieli, a przy należytym rozwoju spółki stworzy fundację stypendyjną, z której dzieci nauczycieli korzystając, będą mogły wyjść na pożytecznych obywateli kraju.

„Spółka krajowa wytwórczo-handlowa przyborów szkolnych" będzie towarzystwem zarejestrowanem z ograniczoną poręką, do którego można się już teraz zgłaszać i wpisywać w Banku zaliczkowym (ul. Hetmańska l. 10).

Za komitet

przewodniczący: *Dr. Antoni Kalina.* sekretarz: *Mikołaj Budsanowski.*

Katastrofa w Wiedniu.

W Wiedniu zdarzyło się onegdaj nieszczęście, spowodowane pęknięciem rury wodociągowej i zapadnięciem się dość wielkiego obszaru gruntu.

Właściciel gospody pod nr. 23 na Auersperggasse, róg ulicy Josefstrasse Alojzy Binsler, wszedłszy onegdaj rano do swej piwnicy, spostrzegł ze strachem, że jest zupełnie wodą zalana. Wybiegł czemprędzej na ulicę i w tejże chwili w jego oczach załamał się chodnik brukowany, a w czeluści, która się z tego utworzyła, zniknął wraz z końmi przejeżdżający właśnie ulicą wóz śmieciarski. Binsler pobiegł naprzód do sąsiedniego domu, gdzie mieszkał właściciel jego deputowany dr. Menger, aby go uwiadomić o wypadku.

Niezwłocznie zaalarmowano urząd budowniczy miejski, który wydelegował na miejsce straż pożarną z wozem ratunkowym i sikawką parową. Sytuacja przedstawiała się nader groźnie. Przez szerokość domu otwierała się daleko w ulicę szpara wysokości człowieka, na dnie której leżały cegły i kamienie z bruku i z zapadłego kanału. Fundamenta domu i sklepienia kanałowe były z ziemi opłukane. Szpara ta, którą spowodowało pęknięcie czterocalowej rury od wodociągu, rozszerzała się z każdą minutą i około południa zapadł się bruk na całej długości frontu domu. Także i tu na wysokość chłopa dochodziła fatalna rysa.

Na miejsce przybyli niedługo: dyrektor budownictwa Berger, radcy budownictwa Schiebek i Jahn. dyrektor magistratu Tachau, oraz burmistrz Lueger i wiceburmistrz Strohbach. Przedewszystkiem straż pożarna pracowała nad wydobyciem wozu z końmi, następnie zarządzono zamknięcie wodociągów w całej dzielnicy Josefstadt.

Całą przestrzeń zagrożoną ogrodzono natychmiast drabinami i łatami, bo i sąsiedni dom pod nr. 21 grozić począł zawaleniem; na wysokości 2-go piętra pokazały się bowiem bardzo podejrzane zarysowania.

Delożowano niezwłocznie wszystkich mieszkańców i dopiero przystąpiono do usuwania gruzów bruku i do podstęplowania grożących zawaleniem domów. Także i trzeci dom 4-piętrowy znajdował się w niebezpieczeństwie, jako osiadający z tamtymi, atoli nie delożowano go.

Największą szkodę poniósł szynkarz Binder, bo 90 hektolitrów wina, które miał w zatopionej piwnicy, całkowitemu lub częściowo uległo zniszczeniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Budapeszt** 25 maja. Dzięki trwałej pięknej pogodzie stan zasiewów prawie wszędzie znacznie się polepszył. Spodziewany jest przeciętniowo średnio dobry zbiór.

— **Południowo-niemiecko-austrjacko-rosyjski ruch graniczny.** Taryfy część II — zeszyt 1. Z dniem 1 czerwca 1899 wchodzi w życie nowa taryfa (część II, zeszyt 1) dla przesyłek towarowych między rosyjsko-austrjackiemi stacjami granicznemi, jakoteż Tarnopolem transit z jednej strony, a południowemi Niemcami z drugiej strony.

— **Wiedeń** 25 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 8·91 do 8·93, na jesień od zł. 8·62 do 8·63; żyto na maj-czerwiec 7·55 do 7·60, na jesień od zł. 7·03 do 7·05; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·71 do 4·72 na lipiec-sierpień od zł. 4·81 do 4·83; owies na maj-czerwiec od zł. 5·85 do 5·86, na jesień od zł. 5·80 do 5·82; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na maj od zł. 31 — do 32·—, na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 25 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj od zł. 9·14 do 9·15, na październik od zł. 8·44 do zł. 8·45; żyto na październik od zł. 6·70 do 6·72; kukurudza na maj od zł. 4·47 do 4·48, na czerwiec od zł. 4·49 do 4·50, na lipiec od zł. 4·55 do 4·56; owies na październik od zł. 5·45 do 5·47; rzepak na sierpień od zł. 12·30 do 12·40. Popyt na pszenicę żywy. Tendencja silna.

Przesilenie?

Wiedeń 25 maja.

(Telefonem).

Wczoraj w południe odbyła się pod przewodnictwem cesarza rada koronna, która trwała dwie godziny od 1 do 3. Wzięli w niej udział ministrowie austrjaccy: prezydent gabinetu hr. Thun, minister skarbu dr. Kaizl i minister handlu br. Dipauli, oraz ministrowie węgierscy: prezydent gabinetu Szell, minister skarbu Lukacs i handlu Hegedüs. Przedmiotem obrad była sprawa ugody, a głównie sprawa bankowa, stanowiąca kość niezgody między obu rządami. Referaty w tych sprawach przedłożyli cesarzowi z punktu zapatrywania węgierskiego: Szell i Lukacs, z punktu zaś potrzeb tej połowy monarchji hr. Thun i dr. Kaizl. Cesarz wysłuchał uważnie obustronnych referatów i przeprowadzonej na ich tle dyskusji, nie wypowiedziawszy ze swej strony ani słowa, poczem koło godziny 3 podziękował ministrom za przedstawienie mu całej sprawy, oświadczył, iż zdanie swe później wypowie i zamknął obrady. Ministrowie węgierscy pozostają jeszcze przez dzień dzisiejszy w Wiedniu.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosząc o wczorajszej radzie koronnej twierdzi, że na podstawie przeprowadzonej w obecności cesarza dyskusji szczegółowej, zapadnie ostateczna decyzja. Tu jednak w Wiedniu koła polityczne twierdzą, iż na wczorajszej radzie koronnej nie doprowadzono do porozumienia i że obrady nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Wszyscy uważają sytuację za bardzo poważną i naprężoną.

Wczorajsze węgierskie dzienniki wieczorne zamieściły już nawet pogłoskę, iż hr. Thun, wskutek niemożliwości dojścia do zgody z Węgrami, poda się do dymisji i wymieniają już jako jego następców: albo ks. Auersperga, albo prezydenta najwyższego trybunału administracyjnego hr. Fryderyka Schönborna.

We Wiedniu nie biorą na razie sprawy tej tak bardzo tragicznie. Wprawdzie wszyscy przyznają, iż sytuacja jest bardzo powikłaną, ale sądzą, że rzeczy nie zaszły jeszcze tak daleko, aby już można było mówić o ustąpieniu gabinetu hr. Thuna. Sfery konserwatywne, mające wielki wpływ u dworu, dokładają wszelkich starań, aby hr. Thuna utrzymać u steru rządów.

Dzień dzisiejszy przyniesie zapewne rozwiązanie tych austrjacko-węgierskich powikłań ugodowych. Być może, że rezultatem tego będzie dymisja hr. Thuna, ale być może także, że dzięki wpływom i życzeniu cesarza, przyjdzie do jakiego porozumienia i hr. Thun pozostanie dalej.

Dziś rano obradować będą komisje parlamentarne stronnictw prawicy, a po południu odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Bardzo jest wątpliwem, czy hr. Thun będzie mógł w posiedzeniu tem wziąć udział i rozwinąć program rządowy, gdyż nie będzie miał na to czasu. Będzie musiał prowadzić dalej rokowania z ministrami węgierskimi.

* * *

Wiedeń 25 maja.

Dobrze poinformowane koła twierdzą, że na razie jeszcze nie można mówić o przesileniu gabinetowem, gdyż dziś jeszcze ma nastąpić ostateczne rozwikłanie sytuacji pogmatwanej przez spór o ugodę obu rządów i że do ostatecznego wyjaśnienia sytuacji upłynie jeszcze dni kilka.

Na życzenie cesarza, któremu nadzwyczaj trudno rozstrzygnąć toczący się spór na korzyć jednego z rządów monarchji, odbędzie się jeszcze jedna próba załatwienia nieporozumień, odbędzie się jeszcze jedno wspólne posiedzenie ministrów węgierskich i austrjackich. Wskutek tego ministrowie węgierscy pozostaną jeszcze w Wiedniu, aż do ostatecznego załatwienia sprawy. Zdaje się atoli, że wypadnie ono ujemnie i że hr. Thun będzie musiał ustąpić.

Dziś przed południem w gmachu parlamentu odbyły się posiedzenia klubów prawicy. O godz. 10 rano odbyli przewodniczący klubu czeskiego z delegatami konserwatywnej większej własności wspólną konferencję, celem porozumienia się, jak mają postępować na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy.

O godz. 11 rano odbyło się posiedzenie komisji parlamentarnej Koła polskiego, w którem wziął udział minister dla Galicji p. Jędrzejowicz.

U wiceprezydenta izby dra Ferjanczicza odbyła się konferencja południowo-słowiańskiego klubu.

Posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy zwołano na godzinę 4 popołudniu. Gdyby hr. Thun z powodu konferencji z ministrami węgierskimi na posiedzenie to przybyć nie mógł, odbędzie się drugie posiedzenie komitetu wykonawczego wieczorem.

Wspólną konferencję odbyli prezydent izby poselskiej dr. Fuchs i obaj wiceprezydenci dr. Ferjanczicz i Lupul.

Na posiedzenie komisji parlamentarnej Koła polskiego, przybyli pp. Jaworski, Biliński, Piętak, Madeyski i Kozłowski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 25 maja. Większa część członków parlamentarnej komisji większości znajduje się już tutaj — p. Jaworski miał wczoraj dłuższą konferencję z prezesem gabinetu hr. Thunem. Dziś przed południem zbiorą się na naradę osobno, pojedyncze grupy parlamentarnej komisji prawicy, a tylko czescy deputowani z członkami konserwatywnej wielkiej własności wspólnie.

Wiedeń 25 maja. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem na posłuchaniu prezesa gabinetu hr. Thuna, a następnie węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella.

Jak donosi *Budapester Correspondens*, rozstrzygnięcie kwestji ugody prawdopodobnie nie nastąpi bezpośrednio w najbliższej chwili; z tego powodu Koloman Szell wyjazd swój do Budapesztu narazie odroczył.

Budapeszt 25 maja. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że prezydent austrjackich ministrów hr. Thun i prezydent węg. gabinetu Koloman Szell, zostali dziś przed południem przyjęci przez cesarza na osobnej audjencji. Rozstrzygnięcie w sprawie ugodowej jeszcze nie zapadło. Ministrowie węgierscy, bawiący we Wiedniu, pozostają tam jeszcze.

Cesarz przyjął dziś na audjencji komendanta korpusu jen. Galgoczego i deputację złożoną z br. Karola Lanckorońskiego, tajnego radcy, Struszkiewicza, radcy dworu i Jeżewicza superjora OO. Zmartwychwstańców.

Nowy prezydent najwyższej izby obrachunkowej br. Gautsch złożył dziś przysięgę.

Konferencja pokojowa.

Haga 25 maja. Królowa i królowa matka przyjmowały wczoraj prezydentów i pierwszych delegatów konferencji pokojowej.

Kongres dla zwalczania tuberkulozy.

Berlin 25 maja. W gmachu parlamentu odbyło się wczoraj przedpołudniem otwarcie kongresu dla zwalczania tuberkulozy, w obecności protektorki kongresu, cesarzowej Wiktorji. Po przemówieniu sekretarza stanu, Posadowsky'ego, który porównał kongres obecny z konferencją pokojową w Hadze, oba bowiem kongresy zajmują się kwestjami, leżącemi w interesie ludzkości, zabierali głos przedstawiciele poszczególnych państw, między innymi delegat austrjacki, radca ministerjalny dr. Kusy, który oświadczył, że także w Austrji coraz powszechniejszem staje się przekonanie o potrzebie zwalczania tego wroga ludzkości, zabierającego wśród ogółu wypadków śmierci 13% ofiar.

Finlandja.

Petersburg 25 maja. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi z Helsingforsu: Pismo perjodyczne *Neue Pressen* otrzymało z powodu artykułu p. t. „Zmienione stosunki" t. zw. pierwsze ostrzeżenie. Podanie magistra Snelmanna o pozwolenie wydawania dwóch nowych gazet, zostało załatwione przychylnie, jednakże pod warunkiem, że redaktorzy zobowiążą się nie zamieszczać bez zezwolenia jenerał-gubernatora żadnego artykułu, zawierającego krytykę zarządzeń rządowych. Zakaz wydawania gazety *Boh jalainen* przedłużono jeszcze na pół roku.

Rozbiór wysp Samoa.

Londyn 25 maja. Amerykański sekretarz stanu Lang wręczył prezydentowi Stanów Zjednoczonych Mac Kinleyowi memorjał w sprawie wysp samoańskich. Mianowicie twierdzi on, że ze względów strategicznych dla Stanów Zjednoczonych byłby wskazany zabór wyspy Kagokapo, z grupy wysp zamoańskich, i urządzenie na niej stacji wojskowej Stanów. Jest to więc projekt rozbioru wysp Samoa, gdyby bowiem na propozycje Langa zgodziły się Anglja i Niemcy, wykonywujące obok Ameryki opiekę nad Samoa, to i one dla siebie zabrałyby terytorja samoańskie. O ile atoli z głosów prasy tutejszej wnosić można, Anglja na propozycję Langa się nie zgodzi, gdyż nie zechce mieć silnej amerykańskiej stacji wojennej w pobliżu swoich zamorskich posiadłości.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 25 maja. Według doniesień niektórych dzienników, sprawozdanie referenta Ballot-Beaupre'a kończy się wnioskiem zniesienia wyroku wydanego na Dreyfusa i rozpoczęcia powtórnej rozprawy przed nowym sądem wojennym.

Dżuma.

Hong-Kong 25 maja. Dżuma rozszerza się. Od początku maja było tu ogółem 313 wypadków dżumy, w tej liczbie 254 śmiertelnych.

Aleksandrja 25 maja. Dziś zdarzyły się tu dwa nowe wypadki dżumy, ogółem jest ich dotąd 4.

Paryż 25 maja. W toku obrad w izbie deputowanych nad interpelacją w sprawie Algieru, socjalista Roucuet uderzył gwałtownie na antisemitów, za co jeden z deputowanych algierskich nazwał go tchórzem (wielki hałas i poruszenie w izbie). Gdy dziennikarz Papillaud zawołał z trybuny: Tak jest, pan jesteś tchórzem! — prezydent rozkazał opróżnić tę trybunę.

Londyn 25 maja. Ośmdziesiątą rocznicę urodzin królowej Wiktorji obchodzono wczoraj w całym kraju bardzo uroczyście. W tutejszej katedrze św. Pawła odbyło się przed południem solenne nabożeństwo dziękczynne.

Londyn 25 maja. Z Pekinu donoszą do *Timesa*: Poseł rosyjski zawiadomił rząd chiński, iż Rosja nie może uwzględnić życzenia Chin, co do zaniechania projektu przedłużenia kolei mandżurskiej i wyszle bezzwłocznie inżynierów, którzy mają poczynić potrzebne przygotowania, celem połączenia kolei mandżurskiej z Pekinem.

Rzym 25 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zapowiedział Janardeli swoją dymisję.

Ateny 25 maja. Prezes gabinetu rozwinął wczoraj w izbie deputowanych program rządowy, w którym położono przedewszystkiem nacisk na reformę administracji wewnętrznej i na potrzebę powołania zagranicznych oficerów w charakterze instruktorów wojsk.

Kanea 25 maja. Książę Jerzy wydał proklamację do chrześcijan, w której wzywa ich, aby życzliwem postępowaniem starali się powstrzymać ludność mahometańską od wychodźctwa. Taką samą proklamację ogłosił także gubernator angielski w Kandji.

Rzym 25 maja. W Sassari aresztowano znowu dziewięć osób pod zarzutem utworzenia tajnego związku. Aresztowania te dały powód do wielkiego zbiegowiska, przyczem przyszło do walki z policją — w której trzy osoby utraciły życie. W końcu aresztowano jeszcze 8 ekscedentów.

Kopenhaga 25 maja. Uchwalone przez pracodawców wstrzymanie prac, które obejmuje cały przemysł budowlany i żelazny w Danji, dziś się rozpoczęło.

Archangielsk 25 maja. Od dwóch dni pada tu śnieg.

Berlin 25 maja. „Biuro Wolfa" donosi z Petersburga, że ministerstwo nie zatwierdziło wyboru pułkownika Komarowa, naczelnego redaktora *Świetu* na prezesa „Słowiańskiego towarzystwa dobroczynności". Z tego powodu odbyło się ponowne zgromadzenie tego towarzystwa celem wyboru prezesa i wiceprezesa. Jednakże wyboru nie dokonano z powodu burzliwych zajść na zgromadzeniu.

Kroniczka z ostatniej chwili.

† **Rudolf Schwarz** długoletni dyrektor galic. Towarzystwa muzycznego, zmarł nagle wczoraj rano, w domu córki swej p. Tarnawieckiej w Bykowcach, dokąd się udał na Zielone św. Śp. zmarły należał do rzędu najsympatyczniejszych osobistości naszego miasta. Jako człowiek niezwykle zacny, a przytem uczynny i pełen szczerej uprzejmości, cieszył się prawdziwą miłością wśród licznego grona uczniów i profesorów konserwatorjum, jakoteż wśród wydziału i członków galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Instytucja ta, ponosi też ciężką stratę przez zgon swego dyrektora. Ś. p. zmarły pozostawia żonę i trzy córki: p. Tarnawiecką, p. Gedlowę i pannę Ludmillę, śpiewaczkę, bawiącą obecnie we Francji.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Władysława Janickiego z Radymna do Przemyśla.

Bankructwa żydowskie. Wiedeński „Związek wierzycieli" ogłasza upadłości: Hirsza Dawida Obstfelda, kupca w Krakowie i Pessla Reichwalda, handlarza towarów galanteryjnych we Lwowie.

O powodach śmierci Józefa hr. Baworowskiego, który jak wiadomo niedawno na wyścigach w Alag spadł z konia i wkrótce potem umarł, wychodzą na jaw ciekawe szczegóły, które dają pole do rozmaitych domysłów. Oto przed 2 czy 3 laty zakochał się Baworowski w młodej biednej dziewczynie w miejscowości Rakcsvalota na Węgrzech. Wziął ją do siebie, wychował i kształcił własnym kosztem, jeździł z nią także do Abbazji i po Włoszech. W ostatnich czasach jednak dziewczyna zatęskniła do domu i odjechała od hrabiego.

W przeddzień wyścigów w Alag Baworowski był ponownie u niej i starał się ją skłonić, aby do niego powróciła, dziewczyna wszakże stanowczo mu odmówiła. Wtedy Baworowski miał się wyrazić, że w takim razie jutro po raz ostatni będzie jeździł. Wobec tego zachodzi pytanie, czy tragiczny zgon Baworowskiego był wynikiem samobójstwa, czy nieszczęśliwego wypadku.

Tyfus plamisty w Jabłonowie, którego ofiarą padł dr. Sysak, nie ustał, lecz szerzy się dalej. Obecnie leży chorych 18 żydów.

Trucicielka. Z Budapesztu telegrafują, iż w Szabatce aresztowano wdowę Thuri, podejrzaną o otrucie swych trzech mężów.

Trzynaście samobójstw popełniono w Wiedniu przez oba dni Zielonych Świat.

Zamknięty prokurator. Wśród palestry lwowskiej kursuje obecnie zabawna facecja. Pan X ma interes do szefa prokuratorji lwowskiej pana Haydera i wchodzi do jego biura. W przedpokoju dowiaduje się od woźnego, że pan prokurator jest wprawdzie w biurze, ale bardzo zajęty.

— A czy można się z nim widzieć? — pyta pan X woźnego.

— Nie, proszę pana — odpowiada woźny — bo się pan prokurator zamknął.

— No, no — odpowiada na to pan X — ładne to panują teraz we Lwowie stosunki, skoro pan prokurator samego siebie musi zamykać.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 maja.

(fr.) Wiadomość o ponownem zawiązaniu rokowań ugodowych między obu rządami, tudzież ogłoszenie bardzo korzystnego bilansu handlu zagranicznego naszej monarchji za kwiecień b. r. (wykazującego nadwyżkę eksportu $7^1/_2$ miljona zlr., podczas gdy w kwietniu 1898 była nadwyżka importu 13 miljonów), wywołały bardzo silny nastrój na giełdzie. Jakkolwiek w dalszym ciągu sparaliżowany on został do pewnego stopnia wiadomością, że rokowania ugodowe utknęły z powodu nowych trudności, w każdym razie pozostały po nim widoczne ślady w wyższych notowaniach rent i walorów bankowych. Z przemysłowych papierów najbardziej były poszukiwane walory budowlane, akcje fabryk cegieł, cementu itp. Natomiast dla górniczych papierów nastały teraz „chude" dni. Chociaż spekulacja berlińska wciąż forsuje kurs ich w górę, naszej brak już oddechu i musi pozbywać się częściowo tych papierów, powodując przez to ich zniżkę. W Paryżu i Berlinie spekulują od kilku dni zawzięcie w rencie hiszpańskiej. Z końcem ubiegłego tygodnia podskoczył jej kurs w górę o 6%, zaś dziś spadł o $1^1/_2$% skutkiem pogłoski, że hiszpański minister finansów Villaverde postanowił nie wypłacać kuponu lipcowego od tej renty aż po ostatecznem przyjęciu budżetu przez kortezy, a to może się przeciągnąć aż do jesieni.

Wiedeń 25 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 358·50, Akcje węg. Zakł. kred. 389·—, Akcje Anglobanku 153·—, Akcje Unionbanku 317·50, Akcje Laenderbanku 243·75, Akcje Bankvereinu 278·50, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 358·$^7/_8$, Akcje kolei południowej 55·—, Akcje tramwajowe 505·—, Akcje kol. Elbethal 263·50, Akcje kol. Północnej 333·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 289·50, Akcje alpiny 239·50, Akcje Rima Muranji 309·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1275·—, Akcje fabryki broni 218·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·—, Oblig. węg. indem. 95·75, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 97·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·60, Marki 58·95, Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 maja 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Breza z Witowiec. J. Hoffmann ze Stryja. Hr. Dziedoszycki z Niesłuchowa. Hr. Fredro z Wybranówki. M. Bogdanowicz z Kossowa. M. Krzyżanowska z Hulcza. D. A. Adamski z Bobrki. J. Grocholski z Rożysk. J. Jabłoński z Drohobycza. J. Dąbrowski ze Schodnicy. M. Holländer z Budapesztu. O. Sala z Wysocka. Ks. Buckiewicz z Rosji. J. Kaempfa z Lubyczy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi:

WOJNA Z ŻONAMI

krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequina. Tłómaczył M. Sachorowski.

OSOBY.

Baron de Terillac	Jaworski
Adrjan de Terillac, jego kuzyn	Wostrowski
Anneta, żona Adrjana	Ogińska
La Thilaudiere	Feldman
Kamila, jego żona	Gostyńska
Hrabia de Gericourt	Antoniewski
Aniela Pinteau	Kwiecińska
Teodor, służący barona	Walewski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Początek o godzinie pół do 8-ej, koniec po 10-tej wieczór.

(94)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Daruj, najdroższy mój, że byłam tak podejrzliwą! — zawołała zdjęta skruchą. — To tylko zwykła migrena... nie wyrządziłam ci wielkiej przykrości... kochasz mnie po dawnemu?

I uspokojona, zajęła się na nowo pracą.

Od godziny Iwon sam na sam z swemi myślami, przechadzał się po pustem wybrzeżu, gdy naraz spostrzegł dwóch mężczyzn, zbliżających się ku niemu. Pierwszą myślą jego było uciec, ale go już dostrzeżono. Trzeba było stawić czoło niebezpieczeństwu. Podchodząc ku znajomym z wyciągniętą dłonią, już miał słowa serdecznego powitania na ustach, gdy wyniosłe spojrzenie lorda Elliota przykuło go do miejsca.

— Spotkanie nastąpiło w samą porę — zimno odezwał się lord Elliot — oszczędza mi bowiem konieczności żądania od pana rozmowy na osobności. Idę prosto do celu, bo nie lubię manowców.

I patrząc prosto w oczy Iwonowi, zapytał:

— Czy pan jesteś rzeczywiście margrabią de Villepreux, czy też prostym fałszerzem?

Cios trafił prosto w serce; Iwon stał jakby skamieniały.

— Cóż pana upoważnia do takiego posądzenia?.. szepnął zsiniałemi usty.

Lord Elliott zachował dumną postawę i zimną pogardę.

— Nie posądzam, tylko pytam pana.

I zwrócił się do Michała Normand z zapytaniem:

— Czy trwasz w przekonaniu, że ten pan przywłaszczył sobie nazwisko margrabiego de Villepreux?

Michał, wsparty o skałę, stał na uboczu, jakby zbliżenie się do człowieka zostającego pod tak strasznym zarzutem, samo przez siebie było hańbiącem. Na żądanie sir Jerzego wystąpił naprzód. Wzrok jego zatopił się niby zimne ostrze sztyletu w źrenice oskarżonego i bezlitośne słowa chłostę rozpoczęły.

— Przysięgam na zbawienie duszy, że ten, który tu stoi przed nami, jest bezczelnym oszustem.

Iwon zachwiał się; cała sztuczna odwaga opuściła go jednej chwili; naraz ogarnęła go wściekłość, ognie wielkiego gniewu wypłynęły mu na twarz trupio bladą. Straszny w swojem uniesieniu, z oczyma pałającemi, niby błyskawice, posunął się ku oskarżycielowi.

— Kto panu daje prawo bezcześcić mnie w ten sposób! — wykrzyknął ochrypłym głosem. — Twierdzisz, że nie jestem margrabią de Villepreux... kimże więc jestem? Czy chcesz, abym ci wykazał wszystkie tytuły moje i familijne papiery? Zaiste, wyobraźnia pańska jest bujną i stwarza dziwne dramata, ale wiedz, że zniewagi takiej nie puszczę bezkarnie i potrafię się bronić, choćby mi przyszło odwołać się do sądów.

Krew wystąpiła mu na twarz, a wyrażał się z takiem oburzeniem i pewnością siebie, jakby usta jego nigdy nie znały kłamstwa. Lord Elliott zawahał się, ale Michał Normand, zimny i spokojny, odparł:

— Przestań pan odgrywać przed nami komedję, która nie prowadzi do niczego, zachowaj na później te sceniczne efekta. Jedno słowo pańskie wystarczy, aby nas przekonać, że pamięć i oczy moje są w błędzie; powiedz, co uczyniłeś dla mnie przed trzema laty? Gdzieżeśmy spotkali się w ów dzień pamiętny dla nas obydwóch? Odpowiadaj... odpowiadaj, proszę! Dowiedź nam, że nie żyjesz samem kłamstwem; przekonaj, iż nie jesteś złodziejem, który ograbił nieboszczyka! Kto wie jeszcze, czyś nie zamordował tego zacnego człowieka...

Iwon energicznie zaprzeczył ruchem głowy, ale słowa już nie przeciskały się przez gardło.

Michał wybuchnął pogardliwym śmiechem.

— Widzisz... on milczy. Nie znajduje już nic na swoją obronę.

Iwon zrozumiał, że wszelka walka byłaby daremną; odwołać się przeciw oskarżycielowi do sądów, byłoby zuchwalstwem, którego on sam pierwszy padłby ofiarą, zwołanoby bowiem świadków i wszyscy dzierżawcy z Villepreux, którzy mu ufali na mocy podpisu, stawieni naocznie, zeznaliby przeciw niemu. Pogardliwe zuchwalstwo, które przybrał za maskę, żelazna wola, która służyła mu za puklerz, opuściły go naraz. Ci dwaj ludzie, którzy odkryli jego tajemnicę, stali przed nim jak uosobienie sprawiedliwości, a on, nędznik, nie śmiał oczu podnieść przed nimi.

— Ależ brońże się pan! broń, na Boga! — urągająco zaśmiał się Michał Normand. — Mówisz o odwołaniu się do sądów, a któż ma większy powód obawiać się ich, jak pan sam? Wiedz, że przestępstwo, jakie ci zarzucam, karanem bywa długiemi latami ciężkiego więzienia. Strzeż się jeszcze, aby głowa twoja nie spadła na pniu, jako głowa mordercy!

Słowa te przeszyły winnego do dna duszy; gryzł do krwi posiniałe usta, aby nie jęknąć z bólu, rozpaczy i wstydu. On mordercą!... więc i o to go jeszcze posądzają. Chciałby rzucić się na tego człowieka, który śmiał w oczy cisnąć mu tę obelgę, tymczasem stał jakby przykuty do miejsca, niezdolny słowa wymówić o swojej obronie.

— Dość już tego! — krzyknął nareszcie ochrypłym i prawie nieludzkim głosem i stanąwszy naprzeciw lorda Elliotta, dodał z wysiłkiem:

— Posłuchaj mnie pan!

Spojrzenia ich skrzyżowały się, ale wzrok sir Jerzego był tak nieugięty i potężny, że obwiniony znieść go nie miał siły.

— Posłuchaj mnie pan — powtórzył przybity jego wzgardą. — Chcę coś powiedzieć w swojej obronie...

Zatrzymał się pod wpływem strasznego postanowienia.

— A więc przyznaję się... jestem winny. Pokusa wyniesienia się nad stan mój, natarła na mnie zbyt silnie, w łodzi, w której jeden pozostałem żywym z pośród wszystkich rozbitków. Ale co się tyczy tej ohydnej zbrodni, o którą mnie posądzacie, to jest podłe oszczerstwo. Przysięgam na honor mój!...

— Na pański honor! — ironicznie wtrącił Normand.

— Przysięgam na wszystko, co jest najświętszego! Przysięgam na Zbawiciela.

Przesunął ręką po wilgotnem czole.

— Tak, to prawda... Skradłem cudze mienie i nazwisko. Później poznałem całą ohydę mego czynu, ale kochałem wtedy jak szaleniec; gdybym się był przyznał do mego podstępu, byłbym ją utracił na zawsze... Zabrakło mi siły i popełniłem najczarniejszą ze zbrodni moich... oszukałem Helenę!

Głowa, pod nadmiarem upokorzenia, opadła mu na piersi; po chwili podniósł ją śmiało:

— Panowie — rzekł — kara moja będzie, jaką sami wyznaczycie.. o jedno was błagam... oszczędźcie niewinną kobietę. Zniknę z widowni świata, jeżeli tego wymagacie... szukać będę ucieczki i zapomnienia w śmierci, ale zaklinam was, niechaj Helena nigdy się nie dowie, że byłem niegodny jej miłości. Oszczędźcie mi tej najstraszniejszej z tortur.

Lord Elliott wzrokiem zimnym jak stal, z niewysłowioną pogardą i nienawiścią mierzył tego człowieka, który stał przed nim blady jak trup, a nigdy chyba piękniejszym nie był, jak w tej chwili katuszy, która płomienie czarnych jego oczu przyćmiewała łzą, powstrzymywaną przemocą woli. Ale widok męki śmiertelnej i pasowania się nędznika, nie był w stanie stłumić gniewu sir Jerzego, gniewu zimnego jak śniegi północnej jego ojczyzny.

Iwon, nie otrzymując odpowiedzi, błagał dalej:

— Miejcie miłosierdzie nad nią! Mimo nikczemności mojej... kocham ją... i serce pęka mi na myśl o cierpieniu, jakie ją czeka! Zaklinam was, niechaj ona nigdy się nie dowie, kto jestem...

Złożył ręce w uniesieniu rozpaczy.

— Widzicie... błagam was... błagam!... ja, który nigdy w życiu mojem nikogo o nic nie prosiłem. Odwołuję się do litości waszej... Miejcie wzgląd na nią! (C. d. n.).

Składki na Wawel. Dnia 29 kwietnia b. r. odbyło się w mieszkaniu p. Seferowiczowej otwarcie skarbonek składkowych na odnowienie Wawelu. Gotówkę nadesłali pp.: dr. Dzikowski z Przemyśla, główny dworzec kolejowy we Lwowie, kasa pocztowa w Brzeżanach, Antoni Kasprzycki z Jarosławia, Kółko Mi[illegible] we Lwowie, profesorowa Pilatowa, Skład osobliwszych gatunków cygar we Lwowie, urząd pocztowy w Brzozowie razem 26 zł. 12 ct., zaś w skarbonkach pp.: dr. Barzycki (2 skarbonki), Bank krajowy, Bank kredytowy galic., Bazar krajowy, gal. Kasa oszczędności, cukiernia Grossa, cukiernia Hausera i Bienieckiego, Moysowa z Rudnik, kasa osobowa na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, handel „Krusiałowicz i Janik" (2 puszki), Karol Przybylski, prezydjum pocztowe (skarbonka oddana przez N.), Stefanja Rupprecht, Schellenberg, Towarzystwo naftowe, Towarzystwo urzędników pocztowych, Towarz. kraj. dla handlu i przemysłu, hr. Helena Turkułłowa, Karolina Wieczyńska, Karol Winiarz, Janowa Seferowiczowa, hr. Felicja Mierowa, Zadurowicz i sp., razem 77 zł. 98 ct. Ogółem zebrano 104 zł. 10 ct., które złożono na książeczkę gal. Kasy oszczędności nr. 66.571, opiewającej obecnie z doliczeniem odsetek za II półrocze 1898 od gotówki dotychczas ulokowanej na kwotę 1054 zł. 81 ct.

Suma zebrana dotychczas przez komitet lwowski wynosi 6.187 zł. 63 ct., z czego odesłano w swoim czasie na ręce p. Ulanowskiej w Krakowie 5.132 zł. 84 cnt.

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. — do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·05*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6·31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31	
z Zimnej Wody 7.46 r °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok	7·06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·6††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·32°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. — (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.